



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 10 stycznia 1948

Nr. 2 (63)

## Od Redakcji

Podpisanie anglo-sowieckiej umowy handlowej, którego dokonano w Moskwie temu dwa tygodnie, jest uważane przez oba zainteresowane rządy za ważny krok w kierunku przywrócenia handlu międzynarodowego. Umowa oznacza koniec okresu stagnacji, a co jest może bardziej znamienne, otwiera możliwości dla wzajemnych transakcji, z których wyniknie w przyszłości wielka korzyść dla obu stron.

Szczegóły dotyczące umowy zostały podane do wiadomości, a w ciągu zeszłego tygodnia z przyjemnością słuchało się oświadczeń nadawanych przez radio tak z Moskwy jak z Londynu. Ludność brytyjska i ludność rosyjska usłyszała, że okazało się możliwe rozpoczęcie na wielką skalę akcję wzajemnej pomocy między obu przodującymi narodami Europy Wschodniej i Zachodniej. Co więcej, umowa wydaje się jedynie pierwszym etapem w procesie, który przyniesie korzyść obu państwom.

Zgodnie z umową W. Brytania otrzyma od Rosji dostawę grubego ziarna na paszę dla bydła, w zamian zaś dostarczy Rosji metali, wełny, kauczuku, aluminium, różnych fabrykatów.

Drugim etapem współpracy będą zapewne rokowania, które się rozpoczną w maju br. Mają one W. Brytanię zapewnić nabycie wielkich ilości pszenicy i budulca. Rząd sowiecki domaga się maszyn rolniczych i ekwipunku potrzebnego dla rozwoju produkcji rosyjskiej. Brytyjskie fabryki, wytwarzające maszyny rolnicze, osiągnęły rekordową produkcję — także spodziewa się tu, że uda się sprostać zamówieniom rosyjskim.

Jeżeli nadzieje te zostaną urzeczywistnione i znaczne dostawy pszenicy przybędą do W. Brytanii, fakt ten wywrze daleko idący wpływ na światowy rynek pszeniczny. W Brytanii będzie mogła powziąć kroki zmierzające ku zmniejszeniu długów dolarowych. Powinno to wpłynąć na zahamowanie dającej się obecnie odczuć zwwyżki cen, spowodowanej w głównej mierze tym, że W. Brytania, jako największy nabywca, musi kupować na każdym dostępnym rynku. Nie mniej ważnym dla odolności światowego handlu będzie fakt, że nadzwyczaj będą dostępne i dla innych państw, walczących o utrzymanie albo podniesienie swej słowny życiowej.

Oprócz korzyści, które narosła w wyniku tych umów, należy podkreślić dodatkowe plusy: dobra wola i porozumienie, które niewątpliwie będą skutkiem wymiany tak bardzo potrzebnych dóbr.

Innym ważnym traktatem, który wpłynie na zmniejszenie wydatków dolarowych, jest zawarta ostatnio umowa z Rodezją o dostawę tytoniu. Jest to próba rozwiązania trudności, która wynikała często z przesunięcia źródła naszego importu z zachodniej półkuli na Commonwealth i na inne kraje, którym nie potrzeba płacić dolarami.

Miejmy nadzieję, że umowy te są dobrą prognozą na r. 1948 i pomyślnym dowodem, że różnice polityczne nie muszą się rozciągać i na dziedzinę gospodarczą.

## MIN. BEVIN O NIEPOWODZENIU KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

W swym oświadczeniu w Izbie Gmin, dotyczącym niepowodzenia konferencji czterech mocarstw na temat Niemiec min. Bevin zaznaczył, że rząd wołałby mieć czas na przestudiowanie problemu tak jak się on teraz przedstawia. Rząd wołałby wystąpić wobec plenum Izby, po świątecznej przerwie sesji.

Przypomniałszy o tym, jak to rada ministrów spraw zagranicznych została zorganizowana w Poczdamie, min. Bevin powiedział:

Niestety, od samego początku swego istnienia rada ministrów spraw zagranicznych na przemian to wykonywała swe pierwotne funkcje to znów bywała wykorzystywana do całkiem innych celów. Nasza praca zmierzająca do przygotowania pokoju natrafiała zatem na przeszkody. Nie ulega wątpliwości, że to wywołało na świecie przygnębienie.

Stwierdziwszy, że rokowania dotyczące traktatów pokojowych z państwami-satelitami zajęły zbyt dużo czasu i wywołały wiele niepotrzebnych nieporozumień, min. Bevin powiedział, że ministrowie nareszcie zaczęli pracować nad traktatami z Austrią i Niemcami. „Zdaniem rządu traktat z Austrią był całkiem wyraźny i

odrębną sprawą i powinno się było uzgodnić go bez trudności, po zawarciu traktatów z satelitami, gdyby była po temu dobra wola. Austria, Europa wschodnia i Balkany pracowałyby obecnie z wyteżeniem nad odbudową i wszystkie wojska z basenu dunajskiego mogły być zostać wycofane. Główną trudnością w sprawie traktatu z Austrią, jak to Izbie wiadomo, była kwestia aktywów niemieckich”.

### POCZDAM

W Poczdamie pracowaliśmy na podstawie założenia, że rząd radziecki nie będzie się domagał odszkodowań, ale że zadowolę się aktywami niemieckimi. Ze sposobu wszakże, w jaki rząd radziecki interpretował pojęcie „aktywa niemieckie”, wynikało, że własność obywateli Narodów Zjednoczonych została również nim objęta. Własność austriacka została zabrana,

a co więcej, wysunięto roszczenia (zgodnie z którym postąpiono) o eksperymentalności w eksploatacji tych bogactw; to znaczy, że nie podlegają one ogólnie obowiązującym ustawom austriackim. Jest to stanowisko, którego we wszystkich tych traktatach rząd nie może akceptować. W pewnej mierze jest to wynikiem braku sprecyzowania wyrażen, w jakie ujęto umowę poczdamską i niewątpliwie stanowi wymówkę, którą zasłania się owa akcja, doprowadzoną wszakże po za granicę jakiegokolwiek rozsądnej definicji.

Po zakończeniu prac komisji traktatowej we Wiedniu podczas lata, konkretna umowa została przedłożona i zaakceptowana przez rządy trzech państw: Francji, Stanów Zjednoczonych i nasz. Uzgodniliśmy również, że zrezygnujemy ze wszelkich roszczeń na rzecz naszych obywateli, przekraczających poziom wynagrodzeń za szkody wojenne ustanowiony dla samych obywateli austriackich”.

Uczyniono to, mówił min. Bevin, w nadziei, że dojdziemy do ostatecznego porozumienia. Wszakże, pomimo zwołania obecnej sesji konferencji, kwestia austriacka została teraz z powrotem odesłana zastępcom i nie chciałbym powiedzieć o tym ani jednego słowa, które mogłoby zaostreż sytuację. Możemy jedynie mieć nadzieję, że zostanie wkrótce wysunięta jakaś propozycja rozwiązania sprawy austriackiej. Jeżeli ją otrzymamy, weźmiemy się natychmiast do pracy i spróbujemy wyjaśnić sytuację Austrii, by przywrócić jej możliwość życia po wszystkich trudnościach, którymi była obciążona pod rządami Hitlera i później.

### ROKOWANIA W SPRAWIE NIEMIEC

Przechodząc do rokowań w sprawie Niemiec min. Bevin nawiązał do brytyjskiego „kompleksu politycznych i gospodarczych propozycji”, które najpierw przedstawił w Moskwie. Kiedy ministrowie spotkali się w Londynie, Bevin spodziewał się, że będą mogli dojść do porozumienia w kwestii tego środkowo-europejskiego problemu. Jednakże w międzyczasie rozwinęła się propaganda, która spowodowała dalsze pogorszenie się sytuacji. Minister próbował określić ją w jak najkrótszych słowach.

Europa była w stanie chaosu i zubożała, nie mogąc znaleźć kapitału i ekwipunku na odbudowę. Wreszcie nastąpiła mowa Marshalla w Harvard. Powitaliśmy z radością tę mowę i próbowaliśmy obrócić ją na korzyść Europy jako całości, ale ku wielkiemu naszemu żalowi, zamiast żeby wszystkie państwa wykorzystwały ten plan, niektóre odmówiły wzięcia w nim udziału.

Dalszym etapem było utworzenie Komitetu i wynikiem stąd tendencje w Europie zachodniej. Potem nastąpiło przemówienie jednego z reprezentantów państw na zgromadzeniu ONZ, z którego rząd brytyjski odniósł wrażenie, że ma ono na celu stworzenie atmosfery, mającej niesłychanie utrudnić dojście do porozumienia. Podobne ataki zostały powtórzone na Radzie Kontroli w Berlinie przed samym rozpoczęciem konferencji. Na wszystkie te ataki nie odpowiedzieliśmy dotychczas.

### MEMORIAŁ BRYTYJSKI

Na konferencji udało się nam wreszcie sprawić, że brytyjski memoriał o sprawie niemieckiej został przyjęty jako podstawa do rokowań.

Następnie przedyskutowaliśmy zasady mające na celu zapewnienie traktowania Niemiec jako jednostki gospodarczej, zgodnie z umową poczdamską. Niektóre zasadnicze punkty wyłoniły się od razu same z siebie. Na pierwszym miejscu stała potrzeba wspólnego eksportowo-importowego planu dla Niemiec jako całości i sko-

### W numerze:

**TOTTENHAMSKIE „PRZEDSZKOLE RUCHU”**

**FILM O PARALIŻU DZIECIĘCYM**

**CZARNA POLICJA ZŁOTEGO WYBRZEŻA**

**POWIEŚCI CHARLOTTY BRONTE**

**MINISTERSTWO STRACHU (POWIEŚĆ)**

## DZIECI POLSKIE DZIECIOM ANGIELSKIM

Wczesnym rankiem w dzień wigilii Bożego Narodzenia „zawinał” do doków londyńskich cenny podarek dzieci polskich dla dzieci angielskich. Były to dwie skrzynie zawierające 720 jaj z Polski.

Arthur Mills z Londyńskiej Spółki Rozdziału Jaj zaledwie na parę godzin przed zapadnięciem święta — postarał się o szybkie odebranie skrzyń, które wkrótce znalazły się w jego biurze. Potem nastąpiła rozmowa telefoniczna z polskim attaché handlowym i ustalono, że jajka ma otrzymać szpital dziecięcy przy Ormond Street. Arthur Mills kazał więc zabrać odwiedzić skrzynie do szpitala. Dzieci polskie mogą być pewne, że ich podarunek został przyjęty z radością i wdzięcznością. A to już drugi raz polskie jajka „zawitały” na Ormond Street. Kilka miesięcy temu W. Brytania zgodnie z podpisaną umową handlową otrzymała z Polski 30 milionów jaj. Pewnej pani domu, dostało się trąfem losu jajo z drzewa. Mogła je wymienić na całą skrzynię prawdziwych jaj. Był to pieszczoty upominek spółdzielni „Społem”. Szczęśliwa pani domu, właścicielka skrzyni jaj, podarowała swój prezent właśnie szpitalowi dziecięcemu przy Ormond Street. Jest to jedna z głównych lecznic dziecięcych w Anglii — przez którą „przechodzi” rocznie ponad 5000 małych pacjentów.

masowania miejscowych zasobów. Jeżeli te cele mają być zrealizowane, musi się obalić bariery dzielące poszczególne strefy. Musi być zupełna swoboda poruszania się dla ludzi, idei i towarów na terenie całych Niemiec. Delegat radziecki nie sprzeciwił się temu, ale jasno zaznaczył, że nie będzie mógł się zgodzić, zanim nie zostanie uruchomiony niemiecki aparat administracyjny. Musieliśmy się więc zająć problemem centralnych urzędów niemieckich w ich stosunku do całej kwestii zasad politycznych i sprawa została zaniechana.

Następnym punktem była bezsporna naszym zdaniem zasada, że pierwszym obciążeniem niemieckich zapasów waluty zagranicznej powinien być, po zaspokojeniu zasadniczych potrzeb Niemiec, zwrot sum pożyczonych Niemcom na zapłacenie ich importów. Ta zasada jest ściśle zgodna z umową poczdamską. Nie doszliśmy jednak w tej sprawie do żadnego rezultatu poza tym, że zarzucono nas szeregiem długich przemówień, oraz nieusprawiedliwionych i fałszywych oskarżeń. Musiałem wyjaśnić, że kraj nasz musiał pożyczyć cenne dolary od Ameryki i pozabawia naszą własną ludność tego, co te dolary mogły zakupić w żywności, aby finansować import żywności do Niemiec, ponieważ umowa poczdamska nie została wypełniona. Na jej zasadzie rząd spodziewał się, że pożyczki te zostaną wyrównane z niemieckich zasobów, zanim nastąpią dalsze obciążenia gospodarki niemieckiej.

Trzecią fundamentalną kwestią było zrezygnowanie przez rząd radziecki z przejęcia przedsiębiorstw niemie-

(Dokończenie na str. 2)

### Brytyjsko-radziecka umowa handlowa



Według oficjalnego oświadczenia ogłoszonego przez Ministerstwo Handlu w dniu 27 grudnia 1947 roku została podpisana między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim krótkoterminowa umowa handlowa.

Ze strony Wielkiej Brytanii umowę podpisał ambasador brytyjski sir Maurice Peterson, zaś ze strony radzieckiej Anatolij Mikoja — minister handlu zagranicznego Z. S. R. R.

Umowa przewiduje natychmiastową dostawę przez Związek 750 tys. ton grubego ziarna niezbędnie potrzebnego Anglii na wypasanie bydła. Wielka Brytania ze swej strony ma dostarczyć maszyn dla przemysłu drzewnego, szyn stalowych, ekwipunku elektrycznego itd. Wielka Brytania ułatwi również Związkowi, Radzieckiemu zakup wełny, kauczuku, aluminium, kakao, kawy i innych towarów.

Minister Wilson, którego widzimy na zdjęciu bezpośrednio po powrocie z Moskwy, oświadczył, że umowa ta ma wielkie znaczenie, ponieważ oznacza powrót do normalnych stosunków handlowych, przerwanych przez wojnę. Jest ona wstępem do znacznie szerszej ugody, która zostanie prawdopodobnie zawarta najpóźniej w maju bież. roku.

# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## KORZYSTNA UMOWA

**DAILY MAIL** komentując anglo-sowiecki traktat handlowy píše: „Milo nam było podczas week-endu posłyszeć w radiu rosyjskim oświadczenie o zawarciu umowy handlowej. Naród rosyjski dowiedział się, że okazało się możliwe rozpocząć na wielką skalę akcję wzajemnej pomocy między produującymi państwami wschodniej i zachodniej Europy. Co więcej, tak Moskwa jak i min. Harold Wilson z naciskiem podkreślają, że obecna umowa jest tylko pierwszym stadium w procesie, który przyniesie korzyść obu stronom. Dziś każdemu w W. Brytanii wiadomo, że najważniejszym naszym problemem jest sposób otrzymania żywności z krajów zamorskich, oraz znalezienie rynków eksportowych, które umożliwią nam zapłatę za nią. Rosja znajduje się w położeniu odwrotnym. Jej kolosalna produkcja żywności nie może sama przez się wyrównać braku środków transportu i fabrykatów. Zawarta obecnie umowa zapewni W. Brytanii dostawy grubego ziarna na paszę dla bydła. Umożliwi to rozwinięcie kampanii w dziedzinie rolnictwa w rozmiarach zaprojektowanych przez rząd. Nierogaczna, drób i bydło będą mogły się mnożyć z chwilą, kiedy nadejdą transporty paszy z Rosji. Drugim etapem będą zapewne rokowania, które mają się rozpocząć w maju. Ze strony brytyjskiej będą one miały na celu zapewnienie sobie znacznych dostaw pszenicy i budulca.

## WIELKA BRYTANIA A NIEMCY

**TIMES** sądzi, że specjalną uwagę zwrócić należy na program polityczny przedstawiony przez generałów Robertsona i Claya w wywiadzie udzielonym dziennikarzom niemieckim w Berlinie. W związku z bardzo rozmaitymi komentarzami, jakimi opatrzone skutki braku porozumienia w kwestii niemieckiej, które min. Bevin omówił równocześnie w Londynie wobec dziennikarzy amerykańskich, deklaracja obu generałów dostarcza autorytatywnego wyjaśnienia linii, po której zapewne rozwijają się wypadki w najbliższej przyszłości. Głównym tematem wypowiedzi gen.

Robertsona jest pogląd, że W. Brytania będzie nadal dążyć do porozumienia czterech mocarstw.

### „WROTA SZEROKO OTWARTE”

Czynnik brytyjski w Komisji Kontroli „nie powezmą żadnego nieodwołalnego kroku, któryby uniemożliwił porozumienie”. Min. Bevin zaś zapewnił, że naród brytyjski, starając się jak najbardziej wykorzystać wielkie możliwości stworzone przez program Marshalla, pragnie równocześnie współpracy z państwami wschodnimi; powiedział poza tym, że naród brytyjski „szeroko otworzy drzwi, przez które będą mogli wejść przyjaciele ze wschodu”. Oto znamiennie głosy wzywające do współpracy nawet teraz, kiedy po tylu przeszkodach i rozczarowaniach współpraca mogłaby się wydać nieosiągalna.

### „NAJDALEJ IDĄCA OSTROŻNOŚĆ”

**Times** pisze następnie o decyzji, którą powzięli Amerykanie, że nie będą przekazywać żadnych odszkodowań, dopóki zjednoczenie Niemiec nie zostanie osiągnięte i dodaje: żaden optymizm nie potrafi zmniejszyć powagi faktu, że ministrowie spraw zagranicznych nie doszli do porozumienia. Trudności, jakie teraz zagrażają mocarstwom okupującym muszą być rozwikłane z wielką ostrożnością. Stojące przed nimi zadanie ma podwójny charakter. Zniszczenia w sferach zachodnich muszą być naprawione za pomocą skutecznego reorganizacji. Równocześnie dążenie do zjednoczenia — jedynej podstawy trwałego załatwienia sprawy, musi być uskutecznione wszelkimi rozsądnymi sposobami. To znaczy, według opinii gen. Robertsona, że nie należy przedsięwziąć nic takiego (chyba, że polityka rosyjska nie pozostawi innego wyboru), co by mogło wykluczyć wszelkie możliwości porozumienia ze Związkiem Radzieckim, lub co pobudziłoby nadzieje Niemców, że będą mogli wygrać dla siebie obecny impas. Pozostaje jeszcze do przeprowadzenia plan ograniczenia przemysłu do właściwego poziomu przez rozbiórkę wieluset fabryk, nie oglądając się na sprzeciwy ze strony Niemców, który zapewne wzmocni się wobec tego, że odszkodowania nie mają być prze-

kazywane Rosji ze strefy amerykańskiej. Zachodni aliansi mają bezpośredni interes w pozostawieniu w Berlinie, mimo że funkcje Komisji Kontroli stracą być może wszelkie znaczenie, i że zapewne z trudnością będą mogli się utrzymać na swym stanowisku, jeżeli miałby powstać rząd we Frankfurcie.

### PLAN MARSHALLA A POCZDAM

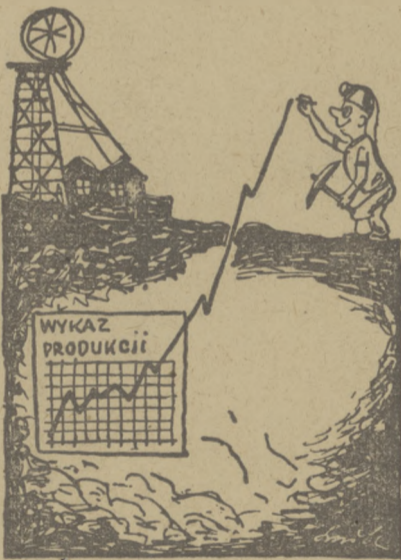
Niebezpieczeństwo niemieckie nie należy do przeszłości. Wcielenie stref zachodnich do obszaru, który ma być wspomagany zgodnie z planem Marshalla nie oznacza, że można przejść do porządku dziennego nad zasadami zabezpieczającymi, które ustalono w Poczdamie i gdzie indziej.

Zobowiązania mocarstw okupujących — podyktowane własnym interesem, nie mówiąc już o innych względach, a mające na celu wykorzystanie zwycięstwa odniesionego na polu bitwy przez stworzenie pokoju na warunkach, w których Niemcy rządiliby się sami, nie stanowiąc dla nikogo groźby — nie są przedawnione. Jeżeli cel ten ma być osiągnięty, nierozsądnym byłoby burzyć organiczną jedność Niemiec. Obecnie machina życia niemieckiego zwolniła swe obroty albo zupełnie stanęła, ale części jej są wciąż jeszcze na miejscu. Z chwilą gdy części te zostaną porozrywane, będzie potrzeba długiego czasu, by machinę z powrotem uruchomić — w końcu może się też okazać, że części jej zostały porzerabiane i że zatem nie będą już zdolne do użytku. W tym wypadku zdrowie całej Europy niechybnie ucierpi. Jedyne prawdziwie pewnym celem, mimo że może wydawać się nieosiągalnym, musi jak zawsze pozostać odbudowa pokojowych Niemiec, zjednoczonych wewnętrznie i świadomych swych obowiązków względem reszty świata, w ramach międzyalianskiego porozumienia.

## GÓRNIK BOHATEREM MINIONEGO ROKU

**DAILY HERALD.** Ostatnie święta były bardzo udane. Były one wprost nadzwyczajne, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że naród brytyjski walczy z kryzysem ekonomicznym.

Dzięki dobrej gospodarce ministra Strachey'a, sklepy spożywcze były o wiele lepiej zaopatrzone, niż to przypuszczano 2 miesiące temu. Również w sklepach z zabawkami było o wiele więcej towaru, niż w innych latach poprzednich. Odczuwa się jednak wciąż jeszcze dotkliwe braki. Lecz każdy, kto w dzień wigilijny stał wśród tłumów kupujących, musi przyznać, że słyszało się



nadzwyczaj mało narzekań. Brytyjczycy byli w dobrym nastroju i to nie tylko dlatego, że sklepy w porównaniu z okresem wojennym miały wygląd bardziej świąteczny. Tkwił w tym głębszy powód; mianowicie naród brytyjski patrzy w przyszłość z ufnością, która wzrasta z tygodnia na tydzień. Jest on bowiem już dziś przekonany, że opanował gospodarcze trudności, które pozostawiła po sobie wojna.

Sytuacja gospodarcza w W. Brytanii uległa polepszeniu. Produkcja, ten główny czynnik naszego przyszłego dobrobytu, wzrasta w wielu podstawowych gałęziach przemysłu. A najważniejszym z nich jest węgiel. Obecnie, kiedy zakończył się rok 1947 trzeba przyznać, że górnik wysunął się w tym roku na pierwszy plan. Cyfry wydobywania węgla ogłoszone w dzień wigilii Bożego Narodzenia przyczyniły się prawdopodobnie



bnie więcej, niż co innego do pogodnego nastroju, w którym naród brytyjski rozpoczął swe święta. Dziś każdy człowiek w państwie zdaje sobie sprawę, tak jak nigdy przedtem, że węgiel jest najbardziej podstawowym bogactwem naszego kraju; jest on koniecznym dla naszych fabryk, a jeśli uzyskamy napowrót naszą pozycję jako eksporter węgla, perspektywa uzdrowienia stosunków gospodarczych w Europie będzie o wiele lepsza.

Brytyjskie kopalnie zostały unarodowione rok temu, 1 stycznia. Osiągnięcia tegoroczne przeszły wszelkie oczekiwania. Przekazanie kopalń zarządowi państwowemu z rąk prywatnych było już samo w sobie ogromnym zadaniem. Popelniano błędy i pomyłki, nieuniknione przy tego rodzaju reformie. Lecz wszystkie te błędy nie usprawiedliwiają gwałtownej propagandy przeciwko unarodowieniu prowadzonej przez prasę konserwatywną; konserwatyści zresztą sami cynicznie przyznali się do tego, że gdyby doszli ponownie do władzy, nie usiłowałiby przywrócić prywatnej własności w kopalnictwie.

Wdzięczność narodu jednak dotyczy przede wszystkim przeciwnego górnika, który zapomniał o ciężkich dla siebie czasach w przemyśle w przeszłości i przyjął na swe barki odpowiedzialność jako główny czynnik w obecnej walce. Na niego więc zwracają się obecnie oczy wszystkich. Jesteśmy przekonani, że w roku 1948 nie zwolni on tempa swych wysiłków.

## SZTUKA OBDAROWYWANIA

**MANCHESTER GUARDIAN.** Ze wszystkich dziedzin wysiłku ludzkiego żadna bardziej nie domaga się planowego podejścia ani też nie jest tak trudna, jak dawanie prezentów gwiazdkowych. Istnieje wprawdzie rzadki typ geniusza, który instynktownie obmyśla, znajduje, kupuje i wysyła odpowiedniej osobie stosowny podarek. Miernie w tym kierunku uzdolnieni borykają się ze spisem kandydatów do obdarowania i z mętym wspomnieniem, co komu w zeszłym roku dali. Reszta śmiertelników rok rocznie postanawia, że w przyszłości obmyśli jakiś system wybrnięcia z tych trudności. Postanowienie to na szczęście okazało się zbyteczne, ponieważ system taki już istnieje i został ostatnio odkryty przez szwajcarskie czasopismo „Weltwoche”, które podaje go z całą drabiznową doskonałością. Wynalazcą tego systemu obdarowywania był Himmler. Himmler miał wyjątkowo ściśle poszuładkową umysłowość; prowadził dokładną kartotekę podarunków — otrzymywane zapisywał na czerwonych kartkach, te zaś, które sam dawał, motował na zielonych. Zielonych było tam znacznie więcej niż czerwononych. Miały one na celu przypominać ofiarodawcy takie szczegóły jak wiek i rangę obdarowanego, imię jego żony, daty uro-

dzin jego dzieci i stopień poufałości, jaka łączyła go z Himmlerem. Nie było tu żadnego ryzyka pomyłki „Du”, „Sie”, „Kochany”, „Najdroższy” — wszystkie te odcienie były dokładnie na każdej kartce zanotowane.

Himmler czasem bywał dość hojny: na kartce z nazwiskiem pewnej pani pod datą Nowego Roku 1942 czytamy: czekolada, pół funta kawy, książka „Hitler na Wschodzie”, sardynki w oliwie i funt słoniny”.

Umiał wszakże też być szorstki, jeśli odczuwał brak wdzięczności: „żadnego prezentu na przyszły raz” napisał w rubryce „uwagi” na kartce jednego z szefów SS, a na innej: „jeżeli nie podziękuję za ten prezent, żadnych podarków w przyszłości!” poczem dopisek ołówkiem: „nie podziękował r. 1945 — żadnego prezentu”. Bardzo liczne kartki zakończone są w powyższy sposób. Charakterystycznym szczegółem jest ilość wysyłanych przez Himmlera w ostatnim roku wojny obrazków, zatytułowanych „Das ewige Deutschland”. Bardziej przewidującym okazał się zapewne darowując w r. 1944 ministrowi aprowizacji Ley'owi butelkę beزالkoholowego soku owocowego. Himmler wpadł w pułapkę własnej przemysłowości — pokazuje się, że bałagani i brak systemu są lepszym zabezpieczeniem przyjaźni.

## NIE JEST TAK ŻŁE

**NEWS CHRONICLE** pod nagłówkiem: „Jak powodzi się W. Brytanii?” píše: Na froncie krajowym rok zakończył się bardziej pomyślnie niż spodziewaliśmy się cztery miesiące temu. Stoi przed nami nadal zadanie zdobycia produktów żywnościowych, których nam potrzeba na następnych kilka krytycznych miesięcy, bez konieczności naruszenia naszych ostatnich rezerw. Wzięliśmy się do rzeczy w odpowiedni sposób. Produkcja stali przekroczyła ilość, którą postawiliśmy sobie za cel, w produkcji węgla osiągnęliśmy ten cel zupełnie, a cały naród dobrze rozumie, jakiego oczekuje się od niego wysiłku. Ogólnie panuje przekonanie, że passa zaczyna się odwracać. Wyzbyło się złudzeń i W. Brytania spokojnie zaczyna przystosowywać swój handel i przemysł do nowych, trudnych warunków, które są wynikiem wojny.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796; 456 49.59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali 1796; 456 31.17, 41.21 m.

19.30—20.00 na fali 456, 40.98, 31.17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59, 40.98, 31.17 m.

## Min. Bevin o niepowodzeniu konferencji londyńskiej

(Dokończenie ze str. 1)

ckich. To przejęcie jest faktycznie równoznaczne z wykonywaniem praw eksterytorialnych w Niemczech i przeszkodziłoby temu, żeby zasoby produkowane w przedsiębiorstwach niemieckich spływały do ogólnej puli celem zrównoważenia budżetu. Prosiłiśmy o zapewnienie, że to się zmieni. Odpowiedziano nam niezgodnym z prawdą zarzutem, że wywozimy fabryki z naszej strefy. Wynik był ten, że nie doszliśmy do porozumienia.

Przeszliśmy z kolei do sprawy odszkodowań. Odszkodowania zasadnicze były i są nadal pobierane ze stref zachodnich. To jest wszystko, do czego rząd był zobowiązany. Nie uzgodniliśmy w Poczdamie i o ile mogę stwierdzić we wszystkich aktach, nie zaciągaliśmy ani w Jalcie, ani gdziekolwiek indziej zobowiązań, z których wynikałoby, że odszkodowania będą pobierane z bieżącej produkcji. Nigdy też nie uzgodniliśmy żadnej cyfry globalnej odszkodowania niemieckich, czy to na 10 000 mil. dolarów (roszczenia radzieckie), czy też na inną sumę. Z drugiej strony, wielokrotnie powtarzałem, że mając na uwadze to, co Związek Radziecki ucierpiał, nie mam zamiaru zamykać oczu na możliwość odszkodowań z bieżącej produkcji w razie gdyby równowaga budżetu została osiągnięta w Niemczech. Tego stanowiska trzymam się obecnie.

### RZĄD CENTRALNY

Podczas całej konferencji delegacja radziecka wywierała stały nacisk na nas, byśmy się z góry zgodzili na natychmiastowe utworzenie centralnego rządu niemieckiego. Pogląd rządu brytyjskiego na to jest jasno wyrażony w zasadach politycznych, do których nawiązywałem. Uznajemy, że powstanie centralnego rządu niemieckiego jest niesłychanie ważne, ale nie chcemy i nie możemy się zgodzić, na zbytnio centralizowany rząd niemiecki, taki, który zbyt łatwo mógłby się znowu przerodzić w dyktaturę. Musi to być rząd prawdziwie reprezentacyjny, a nie taki, który jest po prostu narzędziem w ręku mocarstwa okupującego.

Jeżeli ktokolwiek wyobraża sobie, że podjęliśmy szereg najróżniejszych

zobowiązań na wypadek rozpadnięcia się konferencji, jest to mniemanie fałszywe. Postawiono nam rozmaite zarzuty, ale trzymaliśmy się naszych wytycznych, dotyczących niemieckiej struktury gospodarczej i politycznej, zjednoczonej pod kontrolą alianską, która jest zaworowaniem naszego własnego bezpieczeństwa. Oto najważniejsza sprawa, o którą nam chodzi. Było to podstawą polityki rządu przez cały czas i wcale tego nie zmieniliśmy. Jasno przedstawiłem to na konferencji, że jeżeli nie ma być porozumienia między czterema mocarstwami, nie możemy bez końca ponosić ciężaru kosztów, które wynikają z chaosu w Europie zachodniej, bez żadnych możliwości usunięcia go.

Jeżeli mamy osiągnąć powodzenie, trzeba najpierw zgodzić się na to, że my Brytyjczycy jesteśmy miłującym pokój narodem, który nie pragnie niczego innego, jak tylko sprawiedliwego porozumienia.

### CZAS NA PRZESTUDIOWANIE SPRAWY

Rząd wolałby mieć czas na przestudiowanie problemu tak, jak się on przedstawia w różnych aspektach. W rzeczywistości oznacza to powzięcie poważnej decyzji w obliczu świata i przyszłości i wolelibyśmy spotkać się z Izłą po przerwie świątecznej, przy pełnej i ufam, spokojnej debacie, kiedy będziemy mogli rozpatrzyć sprawę bardziej dokładnie. Nie mamy ani zamiaru ani chęci podjęcia świata. Ale zakończenie konferencji i sposób, w jaki się to stało, niewątpliwie da wielu osobom dużo do myślenia. Nie możemy nadal postępować tak, jak dotychczas postępowaliśmy. Ufaliśmy wbrew wszelkiej nadziei, że współpraca czterech mocarstw będzie skuteczna. Prawie cały świat potrafi znaleźć podstawy porozumienia — ci wszyscy nie mogą się mylić. Nie zatrzaskamy żadnych drzwi. Utrzymamy wszystkie kontakty, jakie tylko potrafimy i zrobimy jak największy wysiłek, by spróbować wybrnąć z tej trudnej sytuacji i osiągnąć to, co nadal wierzę, że jest potrzebne — jedność nie tylko Niemiec, ale jedność Europy i pokój świata.

H. L. TAYLOR

# Tottenhamskie „przedszkole ruchu”



Uroczyste otwarcie „Tottenhamskiego przedszkola ruchu” po przerwie wojennej. Na trybunie minister komunikacji, Barnes i burmistrz Tottenhamu.



Instruktor przedszkola, były kierowca taksówki, objaśnia młodemu adeptowi znaczenie światła regulacyjnych.



Wszystko odbywa się, jak na „dorosłych” ulicach. Ruch kołowy zatrzymuje się na sygnal „stój”, przechodnie krocza z powagą chodnikami, a na pierwszym planie widoczna jest budka telefoniczna, używana wyłącznie do alarmowania policji o wypadkach.



Znaki drogowe są jasne. „Jechać w prawo” albo „ruch jednokierunkowy”. Jak na prawdziwych drogach.

W północnej dzielnicy Londynu, w Tottenham, dzieci przechodzą praktyczne wyszkolenie w zakresie ruchu drogowego. Nie nudzą się przy tym, nauka ta bowiem jest równocześnie zabawą i odbywa się w specjalnie rozplanowanym ogrodzie rozrywkowym.

Tottenham jest przemysłowym, gęsto zaludnionym przedmieściem, poprzecinany wieloma ruchliwymi szosami i ulicami. Dzielnica ta szczyci się tym, iż posiada najsprawniejszy system bezpieczeństwa ruchu w W. Brytanii.

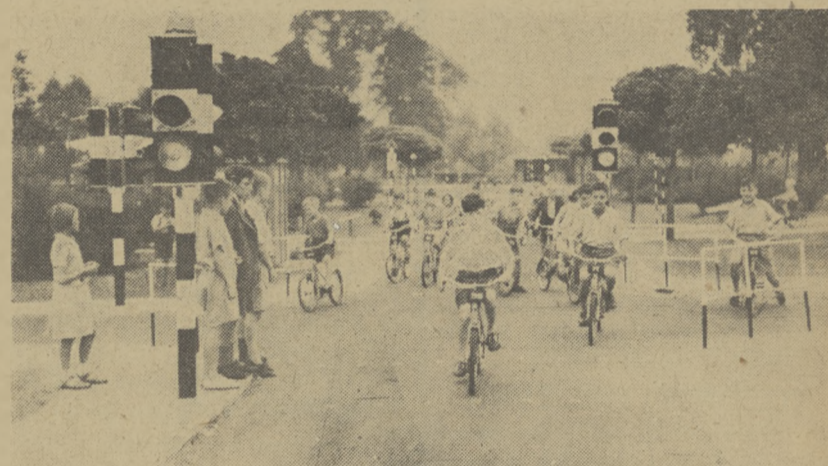
Wspomniany ogród dla dzieci, który nazwać by można „przedszkolem ruchu”, otwarty został w 1938 r., ale funkcjonował nie dłużej, jak rok. W czasie wojny teren jego zamieniono na ogródki działkowe pod warzywa dla okolicznej ludności. Gdy tylko wojna skończyła się, Komitet Bezpieczeństwa Ruchu rozpoczął starania o możliwie najszybsze wskrzeszenie „przedszkola”. Uroczystość ponownego otwarcia dokonana została przez ministra transportu 17 lipca 1947 r.

„Przedszkole ruchu” pokrywa przestrzeń blisko dwa hektarów

i składa się z dwóch głównych dróg o szerokości 2,70 m, przecinających się pod kątem prostym. Prócz tego jest jeszcze cały szereg mniejszych uliczek o szerokości poniżej 2 m. Jeźdźnie mają 1,20 m szerokości. W całości system dróg wynosi 1 km. Drzewa i krzaki wzdłuż ulic imitują zabudowania. Na przecięciu się dwóch głównych dróg, ruch regulowany jest sygnalami świetlnymi, dostosowanymi do skali „przedszkola”. Są tu też ulice o ruchu jednokierunkowym, objazdy i przejścia dla pieszych, zaopatrzone w znaki drogowe, będące dokładną imitacją znaków, używanych na „dorosłych” drogach i ulicach.

Dzieci mogą tu wynajmować małe dwu- i trzykołowe rowery, a przed wojną były i miniaturowe samochodziki, których dostarczyć się znowu, gdy tylko przemysł brytyjski będzie mógł produkować je na rynek wewnętrzny. Dzieciom wolno oczywiście używać ich własnych „pojazdów” i to bez opłaty, jeżeli tylko posiadają takie przedwojenne „zabytki”. Dotychczas, od chwili ponownego otwarcia, 25.000 dzieci korzystało z przedszkola.

Nie zapomniano też o wychowaniu pieszych. Ogród, jak już wspomnieliśmy, jest równocześnie miejscem zabaw, pełnym huśtawek, karuzeli, kółobiegów i innych atrakcji. Wszystkie te urządzenia rozmieszczone w ten sposób, że aby dostać się od jednego do drugiego, dziecko musi przejść przez ulicę. Przepisy ruchu przedszkola mówią: „używaj przejść



Przez jezdnię przedostać się można tylko przejściami dla pieszych.

dla pieszych”. Przepisy te wzorowane są na oficjalnych przepisach drogowych Anglii, ale obejmują tylko te elementy, które występują w przedszkolu i ujęte są w sposób bardzo dostępny. Dzieli się na cztery działy dotyczące: 1) wszystkich, korzystających z przedszkola, 2) dzieci, bawiących się, 3) dzieci, używających pojazdów i 4) dorosłych, pilnujących dzieci.

Miejscowe szkoły organizują zwiędzanie „przedszkola ruchu”, a policja udziela przy tych okazjach wyjaśnień i wskazówek. Administracja

ogrodu zajmuje się komitet pod przewodnictwem J. W. Hollingswortha. Oto, co mówi p. Hollingsworth: „Doświadczenie wykazało, że „przedszkole ruchu” w dzielnicy tak gęsto zaludnionej, jak nasza, usprawiedliwia pod każdym względem kosztu swego utrzymania. Dostarcza ono zdrowej, wesołej i pożytecznej rozrywki dzieciom, ucząc je zarazem w sposób praktyczny „zmysłu drogowego”. Wszelkim władzom, pragnącym naśladować nasz eksperyment, mogę doradzić tylko jedno: zróbcie to — zobaczycie, że warto”.

## Rurociąg buduje domy



Pompowanie betonu pomiędzy płyty prowizorycznych ścian

PEWNA firma w Hildenborough, w Kent, postępuje się jako głównym elementem pracy rurociągiem. Nie używając zupełnie cegieł, stosując bardzo małą ilość drewna i zatrudniając minimum wykwalifikowanych sił roboczych, firma ta osiąga nieznane przed wojną rekordy szybkości w budowie. Konstrukcja zaczyna się od zbudowania podstawy betonowej, w którą wpuszczone są wszystkie potrzebne przewody i rury kanalizacyjne. Następnie wznosi się lekkie rusztowanie stalowe, do którego od wewnątrz umocowuje się tymczasową ścianę

z płyt. Na tej ścianie rozmieszcza się wszystkie przewody i tulejki otworów, które mają być wtopione w mur. Gdy to jest gotowe, do rusztowania przymocowuje się zewnętrzne płyty i teraz pozostaje już tylko wypełnić przestrzeń między prowizorycznymi ścianami betonem. Tego dokonuje się za pomocą rurociągu, doprowadzającego beton wprost z mieszarki, połączonej z pompą. W dwa i pół dnia po takim „zastrzyku”, zdejmują się płyty i dom wymaga już tylko otyłkowania, oraz wykończenia podłogi, drzwi i okien. Dzięki wysokiemu stopniowi mechanizacji, małej ilości fachowych sił, oraz szybkiemu tempu produkcji, koszty budowy są bardzo niskie, tak samo zresztą, jak i późniejsze koszty utrzymania domu w stanie używalności. Firma Crafoast Ltd, która zainicjowała i przeprowadza budowę seryjnych domków betonowych, będzie wkrótce w stanie rozpocząć produkcję na eksport.



W Hildenborough (Kent) powstaje nowa osada. Tempo jest rekordowe: dwa domki na tydzień.

## Współpraca terytoriów afrykańskich

### Wspólna administracja

Pierwszego stycznia br. zaczęła działać między państwowa organizacja Wschodniej Afryki, do której weszły trzy obszary: Kenia, Uganda i Tanganyika. Administrację objęła Wysoka Komisja, trzech gubernatorów, Centralne Zgromadzenie przedstawicieli tych obszarów oraz organa wykonawcze. Organizacja tworzy unię celną i korzystać będzie ze wspólnych udogodnień.

### PIERWSZY PRELIMINARZ BUDŻETOWY

Ogłoszony ostatnio preliminarz wydatków Komisji, na pierwszy rok pracy wykazuje, że największe sumy złożone będą na rzecz poczty i telegrafu oraz na walkę z szarańczą. Inne punkty preliminarza dotyczą działalności komisji produkcji i dostaw, lotnictwa cywilnego, międzyobszarowej komisji językowej, departamentu statystycznego, komisji walki z muchą tse-tse, obsługi meteorologicznej, departamentu podatku dochodowego i bardzo rozbudowanego aparatu, który zajmie się badaniami w dziedzinie rolnictwa, rybołówstwa i chorób tropikalnych. Wydatki te pokryte będą częściowo przez obszary korzystające z powyższych usług. Polityka brytyjska zmierza ku współpracy z pominieciem granic, z korzyścią dla tych połączonych przez przyrodę ogromnych przestrzeni.

### DOTYCHCZASOWE OSIĄGNIĘCIA

W przeddzień swego ustąpienia po sześciu latach działalności administracyjnej, Sir Hubert Stevenson, gubernator Sierra Leone, omówił skuteczną pracę dokonaną tu przez rząd, na przykład w dziedzinie walki z malarią i w godnym uwagi opanowaniu śpiączki w całym protektoracie. Wybudowano nowoczesną elektrownię w Freetown, rozbudowano drogi, wzrosła się znacznie produkcja ryżu i innych produktów żywnościowych. Uruchomiono liczne tartaki przez co wzrosła się produkcja budulca. Zorganizowano na terenie protektoratu wiele szkół prowadzonych przez tubylców. Gubernator zachęcił ludność Sierra Leone, by korzystała z każdej sposobności do wzięcia udziału w życiu politycznym i nie pozwoiliła, by jej obszar pozostał w tyle w stosunku do innych kolonii brytyjskich.

„Zastrzyk” nie odbywa się bezpośrednio. Potrzebne są do tego taczki.

# List z Londynu

## KROWY SŁUCHAJĄ MUZYKI

KILKA lat temu BBC otrzymała ciekawą listę z pewnej wioski w Indiach. Pisano tam: „Muzyka zachodnia nie ma dla mnie wielkiego znaczenia, ale wysoko oceniam ją... moje krowy. Tak, tak, muzyka nie tylko upaja je, lecz dają wówczas także więcej mleka. Ale to musi być muzyka prawdziwych mistrzów. Nowoczesne orkiestry taneczne są tu całkiem nie przydatne.” Autor listu nie potrafił sam odróżnić muzyki tanecznej od poważnej, robiły to za niego... krowy. Dawały one tylko wtedy więcej mleka, gdy muzyka odpowiadała ich gustom. List ten dokładnie przestudiowano, lecz uznano go po prostu za wynik zwykłych krowich kaprysów. Odrożono go do aktów, wraz z jeszcze jednym listem ze Wschodu, według którego muzyka nadawana przez BBC nadaje się doskonale do... zaklęcia węzów. Oba listy poszły w zapomnienie — gdy nagle — niedawno, niejaki pan E. Celson z Alinger Hanger napisał do BBC w ten sposób: „Odkryliśmy, że nasze krowy dają więcej mleka do wtóru muzyki z XVIII wieku, takiej np. jak kwartety Haydna. Swing doprowadza zawsze zwierzęta do... kopania skopców z mlekiem. Broń Boże swing!” Nasuwają się mimowolnie na myśl takie slogany, w związku z hodowlą bydła i produkcją mleka: „Krowa potrzebuje nie tylko siana ale i muzyki!”, „Więcej kwartetów Haydna — to więcej kwartetów mleka!” itd. Jeszcze jedna kwestia: popularność muzyki kameralnej, nadawanej przez radio jest bardzo niska. Czyżbyśmy nareszcie odkryli właściwych odbiorców tej muzyki?

## O JEDNYM POLITYKU

Sir Richard Acland z Gravesend — kandydat Labour Party, został ostatnio wybrany do parlamentu w czasie wyborów uzupełniających. Jest to człowiek, który swym robotnikom każe się nazywać po imieniu (mów mi Dick) i ma dość niezwykłą przeszłość polityczną.

Urodził się w liberalnej rodzinie właścicieli ziemskich w zachodniej Anglii. Jego ojciec był ministrem w różnych liberalnych gabinetach.

Najpierw więc został Dick Acland liberałem. Później zachowując stale swe miejsce w parlamencie zakłada nową partię, którą wkrótce łączy z grupą koncentrującą się wokół J. B. Priestleya. Acland okazał się również zdolnym pamphletistą. W zdobywaniu popleczników jego książka „Unser Kampf“ odegrała bardzo poważną rolę. „Commonwealth” (jak grupę zaczęto nazywać) uzyskała trzy miejsca w parlamencie w okresie, kiedy Partia Pracy nie współzawodniczyła jeszcze w wyborach. Acland postawił sobie wówczas za zadanie: nauczanie klas średnich socjalizmu. Zrobił w tej dziedzinie bardzo wiele. Z różnych jednak przyczyn nowa partia uległa rozbić i została faktycznie rozwiązana w czasie wyborów w 1946 r., w których straciła wszystkie mandaty.

Acland ma niewyczerpany, żywy temperament. Jest bardzo elokwentny i zawsze błyskotliwie i oryginalnie odpowiada na pytania. Ma wiele energii i siły do kierowania ludźmi. Gest, z jakim oddał większość swego majątku, zjednał mu wielu zwolenników. Te właśnie jego zalety sprawiły, iż został on ostatnio znów wybrany do parlamentu.

## ŚMIECH TO ZDROWIE

Wspaniale ilustrowana książka, której autorem jest Stephen Potter, dała Brytyjczykom możność naśmiania się z samych siebie. Nazywa się „Gro znastwo” (Gamesmanship).

Potter zdobył sobie nazwisko głównie jako twórca dowcipnych programów BBC dla intelektualistów. Jest on także zręcznym graczem w góla i bilardzistą. Zna wszystkie sposoby i kruczki tych sportów. — Obecnie wydał podręcznik wyśmiewający graczy i instruuje początkujących, w jaki sposób można stale wygrywać, stosując się wiernie do reguł i nigdy nie wykorzystując nieuczciwie przeciwnika. Krótko mówiąc jest to podręcznik... legalnego oszustwa. Zaleca tego rodzaju operację: „Jeżeli chcesz wygrać, włoż jakiegoś drażniącego ubranie, gdy twój partner jest elegancikiem „zapiętym na ostatni guzik” (jest to metoda zalecana przez Joada). Graj irytującą powolnie, jeżeli twój przeciwnik jest człowiekiem prędkim”. Wiele jeszcze innych temu podobnych „nauk” znalazło się w tej pełnej humoru książce. A zawsze autor powołuje się na jakiegoś zmyślonego autorytetu.

Jonathan Trafford

ROBERT WAITHMAN

# BRYTYJCZYK NIE JEST ODLUDKIEM

Pilny badacz obyczajów brytyjskich jest często zgorszony uporem, z jakim Brytyjczycy nie robią tego, o co się ich ogólnie pomawia. Chodzi tu w szczególności o kwestię brytyjskich klubów i stowarzyszeń.

Książki, dotyczące cech brytyjskiego charakteru, jasno i wyraźnie mówią o pewnej surowości natury angielskiej. Brytyjczyk — podkreślają — jest powściągliwy, trudny do poznania, skryty i zamknięty w sobie. Unika towarzysztwa drugich. Ponad wszystko ceni życie rodzinne. Te dobrze znane i słynne właściwości spostrzeżają każdy, kto zada sobie trud zgłębienia tej sprawy teoretycznie.

\*

Przybywszy do Anglii, przekonujemy się, że z dziesięciu powściągliwych, zamkniętych w sobie Anglików, dziewięciu należy zawsze do klubów i stowarzyszeń, że dziesiątki tysięcy takich organizacji rozwija się z powodzeniem we wszystkich częściach Wysp Brytyjskich — że nie jest rzeczą niezwykłą, iż zaledwie 7-letni Brytyjczyk już należy do jakiejś organizacji, lub jest jej czynnym członkiem, mając lat 17.

Pierwszym wyjaśnieniem, które się samo nasuwa jest to, że pęd do stowarzyszania się jest czymś nowym, jednym z wyników wojny, rezultatem specjalnego rodzaju koleżeństwa, które rozwinęło się w latach ciężkiej pracy i wielu ograniczeń.

Ale dalsze badanie wykaże, że ta teoria nie da się utrzymać. Ogromna dziś liczba członków brytyjskich klubów i stowarzyszeń wszystkich prawie rodzajów, przeważnie nie jest większa, lub tylko niewiele od przedwojennej, a w licznych wypadkach jest nawet mniejsza. W 1938 r. było na Wyspach Brytyjskich oficjalnie zarejestrowanych 17.395 klubów, a liczba ich członków wynosiła 3.768.000, a chodzi tu tylko o jeden rodzaj klubów, znajdujących się pod ochroną ustawy parlamentarnej. Istniało i nadal istnieje wiele tysięcy innych klubów, które nie podlegają rejestracji.

Może się zatem wydawać, że książki, rozpatrujące cechy brytyjskiego charakteru, zapomniły nadmienić o klubach i stowarzyszeniach, ponieważ stanowią one wyjątkowo zainteresowanie zamożnych Brytyjczyków, nie zaś mas pracujących. Ale i to także nie jest prawdą. Największą pojedynczą grupę zarejestrowanych klubów tworzyły w 1938 r. związki zawodowe, i inne im podobne, a ilość ich członków wynosząca ponad milion, była i jest nadal największą, pojedynczą organizacją, wchodzącą w skład zarejestrowanych klubów.

\*

W rzeczywistości jednak brytyjski zwyczaj tworzenia i należenia do organizacji wszelkiego rodzaju istnieje nie od lat, ale od wieków. Prawdą jest również, że mężczyźni, kobiety i dzieci brytyjskie zapisują się do klubów i stowarzyszeń dla różnorodnych powodów, z których nie wszystkie są jasno określone.

Było by bez wątpienia piękną i imponującą rzeczą, oświadczyć tu, że głównym celem wszystkich członków wszelkich organizacji w W. Brytanii była pogoń za nauką, kształtowanie szlachetnego charakteru, uszczęśliwianie młodej

faworyzowanych przez los, lub jakiś inny, równie znaczny i filantropijny cel. Było by imponująca rzeczą stwierdzić to, lecz nie było by to prawdą. Wśród milionów członków brytyjskich klubów i stowarzyszeń można łatwo znaleźć ludzi, którzy zapisali się do klubów, powodowani którąś z tych pobudek i z powodzeniem wykonują prawdziwie chrześcijańską pracę. Ale tak w tej, jak i w innych sprawach uogólnienia mogą być niebezpieczne. Motywy ludzkie rzadko kiedy są tak niezłożone, jak to sugeruje statut klubowy.

Istnieją na przykład setki brytyjskich organizacji, założonych, by udzielać młodym wszelkiego rodzaju wskazówek. Taką jest harcerstwo dla chłopców i dla dziewcząt, oraz setki innych organizacji młodzieżowych. Różne partie polityczne zakładają związki młodzieżowe. Są kluby przykościelne, kluby popierane przez władze oświatowe i kluby charytatywne, gdzie młodzież ćwiczy się w tańcu i gimnastyce, uczy się rękodzieł i bierze udział w przedstawieniach.

Są również w Anglii kluby i stowarzyszenia, które istnieją, by popierać zainteresowania specjalistów w pewnej dziedzinie. Takim jest na przykład Związek Pszczelarzy, Towarzystwo Analityczne, Związek Aktorów, Instytut Położnych. Inne kluby mają na celu zniesienie czegoś jak np. Liga Anty-hazardowa, Towarzystwo Zwalczające Zanieczyszczenie Powietrza Dymem i Towarzystwo Anty-wiwi-sekcyjne. Jeszcze inne zapobiegają zniszczeniu czegoś jak np. Towarzystwo Ochrony Ścieżek i Miejsc Publicznych czy Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków.

Istnieje cały szereg klubów, które łączy wspólna niechęć do czegoś (takim jest Towarzystwo Anty-nikotynowe i Liga Zwalczająca Hałasy Uliczne). Inne łączy wspólne upodobanie np. liczne stowarzyszenia miłośników Szekspira, Dickensa, Sióstr Bronte itp.)

Są też organizacje, pracujące nad wywołaniem pewnego rodzaju zmian w istniejącym prawodawstwie, lub zwyczajach, np. Związek Reformy Prawa Rozwodowego, Towarzystwo Uproszczonej Pisowni lub też związki, które chcą nieść pomoc — np. Towarzystwo Pomocy Ubogim duchownym, czy zbankrutowanym ziemianom.

Istnieją organizacje o dokładniej określonym celu. Wielki i sławny klub Tail Waggers jest towarzystwem właścicieli psów, Związek Piechurów czuwa, by prawa jego członków nie zostały pogwałcone przez „czynniki zmotoryzowane”; Związek Studiów nad Opilstwem, Towarzystwo Ośwobodzenia Religii spod opieki i kontroli państwa i inne o podobnie jednoznacznych nazwach, mówią same za siebie.

Nie da się ująć jasno i dokładnie w żadną statystykę motywów, jakie skłaniają miliony ludzi w W. Brytanii do stowarzyszania się. Ale uczciwa ocena nie jest niemożliwa. Mogę stwierdzić, że największa ilość ludzi należy do związków i stowarzyszeń, ponieważ mogą w ten sposób zadowolić swoje pragnienie, by 1) porozmawiać, 2) brać udział w grach, 3) pić, 4) jeść. Myślę jednak, że kluby i stowarzyszenia, które skupiały największą ilość członków, były zawsze tymi, które najpo-

myślniej potrafiły kojarzyć wszystkie te cztery miłe funkcje.

Obecnie już od dłuższego czasu, każdy obywatel angielski może swobodnie wstąpić do jakiegokolwiek organizacji, o każdym zabarwieniu politycznym, wyznającą każdą możliwą teorię. Ale nie zawsze tak było. Był czas, kiedy władza w Anglii leżała w rękach ludzi o wiele mniej dojrzałych politycznie, niż to się dzieje obecnie — mężów, którzy sądzili, że niebezpiecznie jest pozwalać obywatelom, by się gromadzili w celu rozmowy.

\*

Prawdziwym zaczątkiem angielskiego klubu była angielska kawiarnia, która pojawia się po raz pierwszy w Londynie w 1652 r. Picie kawy było nowością wówczas i właściciele pierwszej kawiarni, niejaki Pas qua Rosea reklamował swoje przedsiębiorstwo jako rodzaj... kliniki! „Kawa — głosił — bardzo pomaga trawieniu, pobudza umysł i jest lekarstwem na ból oczu”. Nie potrzebował nawet zadawać sobie tego trudu. Z chwilą, gdy tylko Anglik odkrył, że picie kawy może posłużyć jako środek do zbierania pokrewnych dusz na regularne posiedzenia towarzyskie, przyszłość kawiarni była zapewniona i nikt więcej nie myślał o jej właściwościach leczniczych, jeśli posiadała jakiegokolwiek... Towarzystwo amatorów kawy dobrało się samo — podobnie jak inne stowarzyszenia angielskie. Już od dawna do jednej i tej samej kawiarni schodzili się pisarze i satyrycy — do drugiej kupcy, do innej jeszcze politycy, czy naukowcy.

W przeciągu 25 lat liczba kawiarni londyńskich wzrosła do tego stopnia, że król Karol II zaczął obawiać się ich politycznego wpływu i czynił wielkie wysiłki, by je znieść. Postąpiłby rozsądniej, gdyby nie próbował tego, bowiem inni królowie przed nim przekonali się, że jeśli lud angielski chce czegoś, zrobi to i będzie robił, bez względu na ilość wydanych przeciwko temu rozporządzeń i praw.

Klasycznym tego przykładem był zupełnie bezpłodny wysiłek króla Edwarda II z początku XIV wieku, by powstrzymać Anglików od grania w piłkę nożną na boisku, ponieważ to kolidowało z ćwiczeniami rycerzy. W rezultacie król miał tylko trudności w werbowaniu rycerzy do swego wojska. Piłka nożna nie przestała wspaniale prosperować. Anglicy chcieli zbierać się wspólnie i rozmawiać i nie przestawali tego czynić. Obecnie niektóre z najbardziej popularnych londyńskich kawiarni rozwinęły się w londyńskie kluby o takim charakterze, jaki dziś posiadają.

Jest ich bez liku, począwszy od tych, które się mieszczą we wspaniałych budowlach na Piccadilly aż do całej masy klubów robotniczych we wszystkich częściach wielkiego miasta. I obecnie, podobnie jak za czasów Karola II, Anglicy (angielskie kobiety również, jest bowiem cały szereg kobiecych klubów i kilka takich, które przyjmują i kobiety i mężczyźni) zapisują się do klubów i chętnie płacą roczną składkę, głównie dlatego, że lubią towarzystwo i mają sposobność porozmawiania.

Nieuczciwym było by nie dodać, że wysoki odsetek klubów w Anglii ma licencje na podawa-

nie napojów, które mają ustaloną sławę skuteczniejszego pobudzania umysłu, niż kawa. Również poważna większość klubów udostępnia korzystanie z tych dobroczynnych napojów w czasie, kiedy gospody i bary mają formalny zakaz ich podawania.

Gdyby kiedykolwiek nadeszły takie czasy, że zakazano by we wszystkich klubach w Anglii podawania pwa, wina, napojów wysokowych (straszna myśl, nad którą nie będziemy się dłużej rozwodzić), wywołało by to z pewnością znaczny spadek liczby członków. Ale nawet wówczas wyobrażam sobie, że potrzeba, która pcha każdego Anglika do szukania dobrej kompanii i miłej rozmowy, doprowadziłaby z powrotem zbłąkane owieczki do owczarni, a kluby nadal by prosperowały.

\*

W miasteczkach i wsiach brytyjskich, kluby sportowe, kriketowe, footballowe, tenisowe, wioślarskie, rowerowe, wycieczkowe są bardzo ważnym czynnikiem w życiu społecznym. Są też kluby polityczne, jak Labour, liberalny, konserwatywny, komunistyczny i niezależny. Roi się w kraju od klubów politycznych o najróżniejszych zabarwieniu, których działalność w okresie przedwyborczym jest prawdziwie frenetyczna.

W Londynie istnieją takie kluby, które oryginalnością swoją biją wszystkie inne. Niektóre z nich założone zostały bardzo dawno. Na przykład kluby literackie powstały w XVIII wieku, hazardowe i teatralne z początkiem XIX wieku.

Kiedys istniał na przykład Klub Kłamców, którego członkowie musieli się wykazać zdolnościami do mówienia nieprawdy. Klub Brzydali, Klub Hell Fire (piekielników), gdzie wymagana kwalifikacją był talent do robienia burd, oraz Klub Złotego Runa, w którym każdy przybierał jak najśmieszniejszy przydomek.

Archiwa prawie wszystkich klubów brytyjskich są niesłychanie ciekawym dokumentem historycznym. Można w nich dopatrzeć się wyrazu upodobań i pobudek przeszłych pokoleń Anglików, które nie o wiele różnią się od dzisiejszych. Czyż więc Anglicy są zamknięci w sobie, trudni do poznawania, mało mówni i nietowarzyscy? Chyba nie. Rozważania na temat cech brytyjskiego charakteru widocznie nie dotarły do sedna sprawy.

## Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na fal 1796 m.

Niedziela 11.I.1948: Jazz brytyjski.

Poniedziałek 12.I.48: Brytyjska muzyka współczesna (II). Humphrey Searle.

Wtorek 13.I.48: Leonard Cassini, recital fortepianowy. W programie m. i. Sonata Prokofiewa.

Środa 14.I.48: Kwartet smyczkowy Aeol-an odegra kwartet Elgara e-moll.

Czwartek 15.I.48: Recital chóru BBC. Muzyka świecka z epoki Tudorów.

Piątek 16.I.48: „Czemu nie lubisz muzyki angielskiej?” program ułożony przez Herberta Murrilla.

Sobota 17.I.48: Utwory fortepianowe Beethovena (III). Wariacje na temat Symfonii Eroica wykona Irena Kohler.



Jeden wypadek na sto zachorowań na paraliż dziecięcy: mięśnie klatki piersiowej są tak sparaliżowane, że specjalne tzw. „stalowe płucia” umożliwiają pacjentowi oddychanie. Używanie tego aparatu jest już po tygodniu lub dwóch niepotrzebne.

Medycyna wie, jak dotychczas zbyt mało o paraliżu dziecięcym. Nie stwierdzono jeszcze, w jaki sposób zarazek tej choroby przedostaje się z jednej osoby na drugą i jak go niszczyć w ludzkim organizmie.

Nie wynaleziono sposobu zapobiegania chorobie i nie ma też żadnej metody leczenia, która gwarantowałaby uzdrowienie chorego.

W Ameryce, gdzie paraliż dziecięcy jest bardziej powszechny niż u nas, na chorobę tę zapada przeciętnie nie więcej niż 1 osoba na 3000.

W W. Brytanii ilość zachorowań jest znacznie mniejsza, istnieje więc znacznie mniejsze prawdopodobieństwo infekcji.

Zarazek paraliżu dziecięcego (termin medyczny choroby: poliomyelitis), to tak zwany virus. Jest on tak mały, że nie można go dojrzeć nawet pod zwyczajnym mikroskopem. Odkryli go w 1909 r. dwaj Amerykanie: Landsteiner i Popper. Istnieje teoria, że choroba rozpowszechnia się przez t. zw. zakażenie kropelkowe, to znaczy przez miniaturowe, niewidzialne kropelki wilgoci, wychodzące z nosa i ust podczas mówienia, kaszlu czy kichania. W zatłoczonych, źle przewietrzanych, dusznych pomieszczeniach, szansa infekcji zwiększa się znacznie. Gdy zarazki trafią do organizmu ludzkiego, łatwo atakują najbliższe zakończenia nerwów, stąd zaś wędrują do komórek nerwowych mózgu. Paraliż dziecięcy jest chorobą suchej, gorącej pogody. Każdego lata choroba wykluwa się najpierw łagodnie, aby we wrześniu osiągnąć swój punkt kulminacyjny.

Ostatnia ostra epidemia w Anglii miała miejsce w 1947 r. Wiele osób, które żyją w środowisku, gdzie łatwo rozprzestrzenia się infekcja, miewa łagodne ataki choroby. I właśnie taki łagodny przebieg uodpornia przeciw ostrym atakom. Tym tłumaczy się fakt, że ludzie dorośli i dzieci wychowywane w mieście, są szczególnie odporni na paraliż dziecięcy. Słaby przebieg tej choroby, którą łatwo się zarazić w wielkim skupisku ludzkim, pobudza organizm do walki i wyprodukowania chemicznych odczynników, gwarantując w ten sposób odporność w przyszłości.

Największe nasilenie paraliżu dziecięcego w Anglii notuje się zwykle z końcem lata i w jesieni. W 1947 r. choroba wybuchła wcześniej, niż to bywało poprzednio. W połowie lipca ilość zachorowań wg tygodniowej statystyki, wzrosła do cyfry, nienotowanej od roku 1912.

Bardzo ważną i bodajże tak samo doniosłą sprawą, jak zidentyfikowanie tej choroby infekcyjnej i szybka izolacja chorego od otoczenia, jest wczesne jej rozpoznanie. Zapewnia ono skuteczną kurację i chroni pacjenta od używania i nadwrażania zaatakowanych zarazkami mięśni.

Angielskie Ministerstwo Zdrowia, uważając, że wczesna diagnoza może być zbawieniem w wielu wypadkach, ponieważ skraca okres leczenia szpitalnego i zapobiega kalectwu — postanowiło wyprodukować specjalny film naukowy o paraliżu dziecięcym. Mał on pomagać lekarzom w szybkim wydaniu diagnozy podczas ostrych ataków choroby. Aby mógł być użyty jeszcze w 1947 r. roku epidemicznym — prace nad nim musiały przebiegać w błyskawicznym wprost tempie. Produkcję powierzone Centralnemu Urzędowi Informacyjnemu Zmobilizowano doskonały sztab specjalistów lekarskich.

W poniedziałek, 11 sierpnia, Centralny Urząd Informacji powierzył prace nad filmem wytwórni Nucleus-Film. Reżyserem został dr. Brian Stanford, jego doradcą dr. Ronald Mac Keith, pediatra i specjalista od filmów naukowych. O 6-tej wieczorem ci dwaj lekarze złożyli wizytę dr. Howlettowi Kelleher, długoletniemu praktykowi paraliżu dziecięcego.

# FILM O PARALIŻU DZIECIĘCYM

## dzieło 12 dni

prosząc go o współpracę. O 9.30 uzupełniono scenariusz, aby był już na drugi dzień gotowy do kręcenia.

Następne 12 dni, to straszliwy młyn pracy. Film kręcono przy użyciu bardzo skromnych środków. Prace w atelier i w laboratoriach szły w zawrotnym tempie naprzód. Za nim postępował szybki montaż 16 mm taśmy. Z pomocą filmowcom pospieszyły cztery szpitale, w których leżeli chorzy na paraliż dziecięcy. W tych szpitalach właśnie dokonano szeregu zdjęć. Wkrótce odbyły się próby z dźwiękiem i utrwalono go na taśmie. Warto powiedzieć, że dr. Stanford pracował w ciągu tych 12 szalonych dni po 18 godzin na dobę. Reżyserował, montował taśmę i trzymał wszystko w ryzach.

Tymczasem w Oddziale Filmowym Centralnego Biura Informacji już

przygotowywano się do pracy w terenie. Urzędnicy, którzy dotychczas wyświetlali filmy popularno-naukowe wobec szerokiej publiczności (15 mil. osób rocznie!), mieli teraz wyruszyć we wszystkie strony kraju, aby wyświetlić obraz o paraliżu dziecięcym na zebraniach lekarskich i we wszystkich szpitalach.

Minęło 12 dni od wydania zarządzenia przez ministerstwo. Film był skończony i zaakceptowany. W 15 dniu 100 kopii jechało już do poszczególnych dzielnic kraju i rozpoczęła się praca w terenie.

### JAKI JEST FILM?

Pierwsze odbitki nie były najlepsze: podczas wyświetlania dały się zauważyć ślady montażu. Objasnienia dźwięczały chrapliwie. Rzucały się też w oczy inne niedociągnię-

cia — skutek ogromnego pośpiechu. Ale fotografia stoi na bardzo wysokim poziomie. Trzeba także wziąć pod uwagę ogromną wartość dydaktyczną tego obrazu. Dlatego stwierdzić można z całą stanowczością, że nie było dotychczas filmu tak wysokiej jakości nakręconego w tak minimalnym czasie.

Treść odnosi się do ogólnych symptomów, występujących na początku choroby. Na przykładach kilku niezwykłych objawów późnego wybuchu paraliżu udowodniono doniosłe znaczenie dokładnego badania systemu nerwowego. Takie badania prowadzą często do wczesnego rozpoznania. Zresztą trzeba wiedzieć, że każda epidemia ma swoje własne charakterystyczne objawy. Pokazano również punkcję stosu pęcherzowego (jedną z metod leczenia).



Mała Vivienne już wraca do zdrowia po ataku poliomyelitis, tylko jeszcze nóżka trochę nie w porządku. Ten, podobny na oko do telefonu, aparat elektryczny, pobudza nerwy i wzmacnia mięśnie. (Zdjęcie ze szpitala dla dzieci w Londynie).

CHAPMAN PINCHER

# NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

## Radio-izotopy w walce z chorobą

Przed drzwiami wąskiego, ceglanego budynku, wznoszącego się na szczycie wzgórza Holly-hill w ogrodowej dzielnicy Londynu — Hampstead, — zatrzymała się nieduża limuzyna. Wysiadł z niej posłaniec, piastujący pod pachą małą, lecz ciężką, prostokątną paczuszkę. Posłaniec wymienił portierowi nazwisko pewnego lekarza, który, zawiadomiony natychmiast, zjawił się po odbiór przesyłki. W parę minut potem wydano oficjalny komunikat o przekazaniu przez brytyjskich naukowców brytyjskim lekarzom pierwszych pocisków atomowych do walki z chorobą.

W szczegółach sprawa wygląda tak: posłaniec wysłany został przez W. C. Marleya, kierownika jednego z działów Zakładów Badawczych Energii Atomowej w Didcot (Berkshire); budynek, o którym mowa, to laboratorium głównej siedziby Rady Badań Medycznych w Mount Vernon, w południowo-zachodnim Londynie; wzmiankowanym lekarzem jest Arthur S. McFarlane, główny eksperymentator nowej gałęzi terapii, pakunek zaś był izolacyjną skrzyneczką ołowianą, zawierającą małą, szklaną fiolkę. We fiolce znajdowała się odrobina radio-aktywnego fosforu, który należy do nowej grupy chemikaliów, uważanych przez lekarzy za najsilniejsze odkrycie medyczne od czasów wynalezienia mikroskopu.

Nowa ta grupa posiada nazwę radio-izotopów. Próbką, znajdującą się we fiolce, była początkowo tym samym fosforem, którego używa się do wyrobu zapalek, ale po „wypaleniu” w piecu atomowym nabyła dziwnych właściwości radu.

Jak wszystkie substancje, rad zbu-

dowany jest z osobnych, maleńkich jednostek, zwanych atomami. Jednakże atomy radu odznaczają się szczególnymi cechami. Każdy z osobna jest jak gdyby miniaturową bombą, wyrzucającą swe odłamki w ten sposób, że niszczą schorzone komórki w ludzkim ciele.

Obecnie, za pomocą pieca atomowego, uczeni oddarli tę samą mocą atomy fosforu.

Mówiąc o tym nowym odkryciu, lord Moran, przewodniczący Królewskiego Kolegium Lekarskiego i doradca Ministerstwa Zdrowia, oświadczył: „Jeśli chodzi o tę dziedzinę fizyki atomowej, trudno wprost objąć wyobraźnią bezkresne możliwości, otwierające się przed nami”.

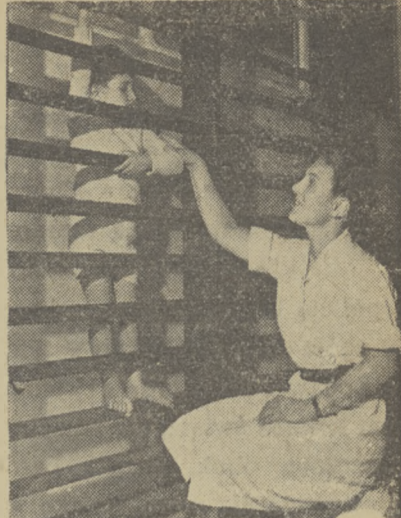
W przeszłości tylko niewiele osób, potrzebujących kuracji radiowej, mogło się jej poddać, ponieważ rad jest niezwykle rzadki, a jeden jego gram kosztuje 13 000 funtów. Obecnie fosfor radio-aktywny i inne formy „sztucznego radu” zostaną oddane do publicznego użytku. Na przykład radio-jodyna będzie mogła leczyć pewne rodzaje wola.

Gdy w jakimś wypadku któryś z członków ciała ulegnie zniszczeniu, pierwszą rzeczą, którą winien sprawdzić chirurg, jest funkcjonowanie naczyń krwionośnych. Jeśli zostały uszkodzone tak poważnie, że obieg krwi uległ przerwaniu, wówczas amputacja bywa zazwyczaj nieunikniona. Jeżeli jednak istnieje choćby najsłabszy ślad krążenia, nawet tak nikły, że nie uwydatnia się jako puls, członek można jeszcze ocalić.

Dzięki omawianym wynalazkom, chirurg może obecnie otrzymać zupełnie pewną odpowiedź w przeciągu kilku minut. Wystarczy, aby wstrzyknął kilka kropeł roztworu radio-aktywnego soli poniżej rany. Atomy, wybuchając nieszkodliwie w krwi, wysyłają promienie, które mogą być odbierane przez odpowiedni instrument, trzymany ponad ciałem.

Jeśli lekarz zanotuje sygnały atomów eksplodujących powyżej zniszczonej tkanki, jest to dla niego dowodem, iż krew krąży nadal. Można zatem rozpocząć chirurgiczną walkę o ocalenie zagrożonego członka.

Radio-izotopy używane w ten



Rekonwalescencja: ćwiczenia na drabinkach przywracają siłę i sprawność zwiędziałym wskutek choroby i leczenia mięśniom.

W końcu parę krótkich „rzutów” w najnowsze teorie o rozprzestrzenianiu się choroby.

Film przeznaczony jest przede wszystkim dla doktorów wszech nauk lekarskich (general practitioner), jako dodatek do teorii, zawartej w książkach, artykułach i innych publikacjach Ministerstwa Zdrowia. Nie rości sobie zresztą pretensji do stworzenia jakiegś uniwersalnej metody leczenia. Informuje tylko lekarzy o tym, co powinni spostrzegać i słyszeć, gdy odbywają się wizyty u chorych na poliomyelitis w towarzystwie specjalisty: neurologa czy pediatry.

Przed seansem, który trwa 15 minut, specjalista wprowadza niejako swe audytorium w tajniki choroby i metody jej leczenia. Po wyświetleniu następuje dyskusja, w czasie której specjalista udziela odpowiedzi na pytania słuchaczy i widzów. Czasem wyświetla się film jeszcze raz, dla dokładniejszego zilustrowania poszczególnych zagadnień.

### LEPSZY OD LEKTURY

Gdy epidemia w 1947 roku osiągnęła punkt krytyczny, wielu lekarzy zapoznało się już z filmem. Komentarze były pozytywne. Obraz ściągając szeroką publiczność i wywołując liczne i ożywione dyskusje. Efekt był znacznie mocniejszy, niż jakaśkolwiek lektura fachowa. Kombinacja widzenia, słyszenia i końcowej dyskusji okazała się najlepszym nauczycielem wiadomości o paraliżu dziecięcym i sposobach jego leczenia.

Ostry paraliż dziecięcy jest ciągle jeszcze trudny do rozpoznania w wielu wypadkach. Lecz doświadczenia idą naprzód. Ostateczny cel, to całkowite zapobieżenie tej strasznej chorobie. Dr R. Mac Keith

sposób, nazywane są „wskaźnikami” (tracers). Pozwalają one śledzić szlak atomów tak samo, jak pociski wskaźnikowe pozwalają śledzić tor strzałów karabinu maszynowego.

Możliwości zastosowania wskaźników są nieograniczone. Weźmy na przykład wypadek cukrzycy. Posługując się radio-aktywnym cukrem uczeni mogą dojść do wykrycia prawdziwych przyczyn tej dotychczas nieuleczalnej choroby.

Najbardziej może obiecującym polem dla zastosowania radio-izotopów, jest śledzenie dróg zarazków złośliwych w najdalszych zakamkach tkanek ciała ludzkiego.

Uczeni amerykańscy uczynili radioaktywnymi zarazki gruźlicy, żywiąc je roztworami radioaktywnego fosforu. Ich poruszenia w ciele mogą być śledzone za pomocą odpowiednich instrumentów tak dokładnie, jak ruchy samolotu wykrywane radarom. Są wszelkie dane po temu, że dalsze obserwacje tą metodą oświecą doniosłe fakty z dziedziny przebiegu gruźlicy.

Dotychczas lekarze brytyjscy, mimo pełnej znajomości osiągnięć amerykańskich, byli bezsilni, jeśli chodzi o tego rodzaju badania, ponieważ nie rozporządzali odpowiednimi materiałami.

Dziś pierwsza próbka radio-izotopów z zakładów w Didcot znalazła się wreszcie w ich rekach. Przez kilka miesięcy każda drobina tej substancji użyta zostanie wyłącznie do celów badawczych. Ale nie dalej, jak za rok planuje się uruchomienie znacznie większego pieca atomowego, który będzie mógł produkować taką ilość radio-izotopów, jaką tylko okaże się konieczna dla zaspokojenia potrzeb całej W. Brytanii.

# POLICJA ZŁOTEGO WYBRZEŻA

**C**ZARNI mieszkańcy „Czarnego lądu” mają swoją czarną policję. Mógłbym jeszcze dodać, że policja ta tropi czarne zbrodnie i w ogóle dużo dałoby się w tym tonie pogawędzić o tym najciemniejszym kolorze świata, ale zdjęcia, zamieszczone obok, mówią bardziej sugestywnie niż pióro. Krótko więc, dla informacji: Policja Złotego Wybrzeża dzieli się na dwie gałęzie. Jedna z nich, to policja tzw. „Generalna”, która składa się z takich, co opanowali już arkana pisania i czytania. Ci wypełniają bardziej „techniczne” funkcje policyjne: muszą dobrze znać się na sposobach tropienia złoczyńców i na prawie, obowiązującym na Złotym Wybrzeżu. Poza tym pełnią służbę w regulowaniu ruchu i... rozumieją się na odciskach palców.

Druga kategoria to tzw. „Eskorta”. Jej członkowie są dość często niepiśmienni i pochodzą z północnych okolic Złotego Wybrzeża. Ci pełnią służbę patrolową, strażniczą itp.

**C**ZARNI policjanci mają swój ośrodek ćwiczebny, położony 4 mile od Accry — stolicy kraju. Tu kształci się narybek. Taki trening policyjny trwa 6 miesięcy. Adepti wyższej grupy składają egzaminy wstępne z umiejętności języka angielskiego w słowie i piśmie oraz z arytmetyki. Wszyscy zaś przed ostatecznym przyjęciem są dokładnie badani (cho-



Godz. 5.30 — pobudka i podniesienie flagi brytyjskiej na szczyt masztu.

dzi naturalnie o badanie lekarskie, a nie policyjne).

Następnie kandydat na policjanta składa uroczystą przysięgę na to, co ma najświętszego (bo są tam ludzie różnych wyznań, począwszy od chrześcijan a skończywszy na bałwochwalcach), że będzie „wiernie służył Jego Królewskiej Mości”.

Potem... potem zaczyna się codzienny trening — a wygląda to mniej więcej tak:

5,30 rano — pobudka, mycie się i robienie porządków w salach;

6,30 — gimnastyka;

7,00—8,00 — śniadanie i ubieranie się;

8—9,30 musztra;

9,45—12,15 — nauka w klasach — potem drugie śniadanie;

14—15,30 — nauka w klasach (ciąg dalszy);

15,30—18,30 — ten czas służy do nabrania oddechu, do zabawy tudzież do... czyszczenia broni;

18,30—19,30 — dalszy ciąg nauki.

Wielką uwagę przywiązuje się do rozwoju fizycznego elewów. Stwierdzono, że wśród regularnego reżimu 6-miesięcznych ćwiczeń elewom przybywało siły i wzrostu.

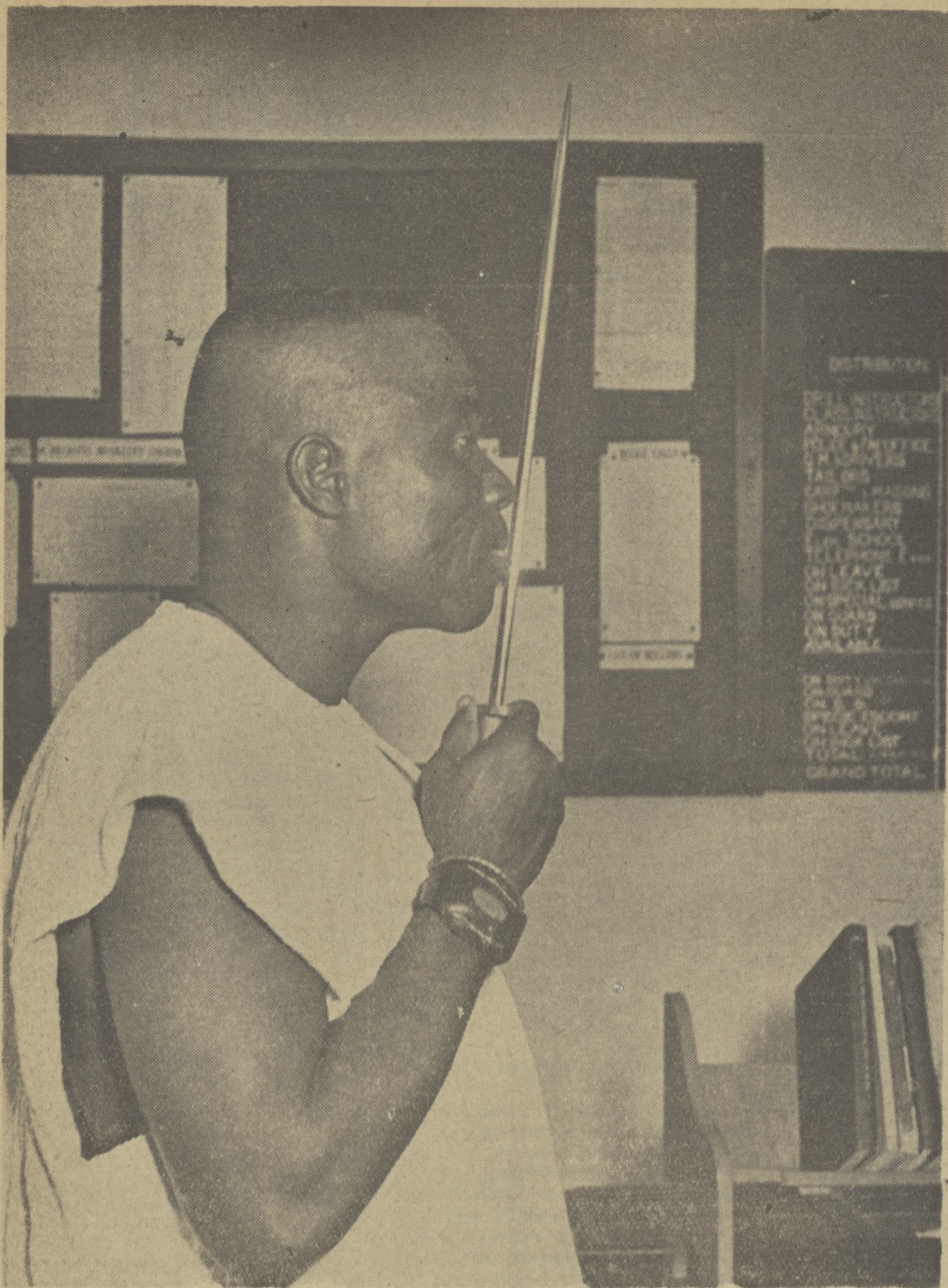
Praca policji, jak powszechnie wiadomo, nie należy do najłatwiejszych i najbezpieczniejszych. Jest jednak bardzo popularna wśród czarnych: w ub. roku na 160 wolnych miejsc w policji zgłosiło się aż 2500 kandydatów.



Dowódcą ośrodka ćwiczebnego czarnej policji Złotego Wybrzeża jest biały nadinspektor.



Inni (mniej muzkalni) wolą wercaby.



Ten kandydat na pójuncja jest poganiem i na swój sposób składa przysięgę wierności.



8.00 — nusztra! — „Schowajcie brzuch M'bua! Nie stójcie jak oierma! Łokieć dalej od piersi! Ej M'bua, M'bua! Ty ciemna maso — kiedy z ciebie wyrosną ludzie?!” — mrućczy instruktor do elewa.



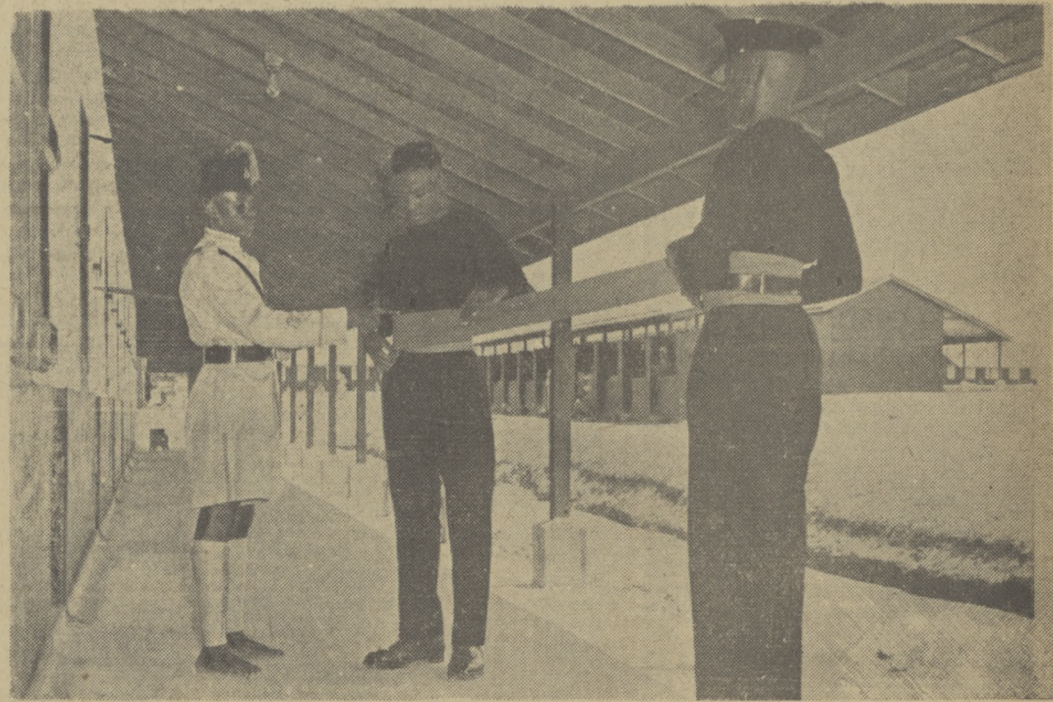
9.00, 14.00 i 18.00 — nauka w klasach. „Patrz Mbamba! To jest 5 a nie 10! 5!!!” — woła instruktor. Elewi niższego kursu patrzą w niego jak w tęczę. (O ile możliwa jest czarna tęczą).



6.30 — gimnastyka poranna w... negliżu.



15.30 przerwa w ćwiczeniach do 18.30; muzyka murzyńska i murzyński śpiew.



Tak wkłada się owijacz pod pas!

GRAHAM GREENE

# MINISTERSTWO STRACHU

KSIEGA PIERWSZA:  
CZŁOWIEK NIESZCZĘŚLIWY

## I. WOLNE MATKI

Festyn ludowy w Bloomsbury miał zawsze dla Artura Rowe nieodpartą urok: Rowe stawał się bezwonną ofiarą dalekiego rumoru orkiestry i stukotu kregli, w które grywano orzechami kokosowymi. Tego roku, z powodu wojny orzechów kokosowych oczywiście nie było, a wojna dawała o sobie znać i w inny sposób: pełne gruzów wyrwy między domami, wiszący w połowie muru piec, czy lustro na tle zielonej tapety, a w ciszy letniego popołudnia dźwięk szkła, które ktoś w pobliżu zamiata, dźwięk podobny do leniwego szmeru morza na kamienistej plaży. Plac wyglądał zresztą dość odświeżnie, ozdobiony flagami wolnych narodów, zrobionymi z perkalu, który ktoś przezornie przechował od czasu jubileuszu królowej Wiktorii.

Artur Rowe z pewnym wzruszeniem spojrzął za ogrodzenie — ono przynajmniej jeszcze stoi. Festyn ciągał go, jak wspomnienie niewinnego dzieciństwa: ogródek koło plebanii, pełen pachnących kwiatów, dziewczynki w białych sukienkach letnich — poczucie bezpieczeństwa. Nie miał wcale zamiaru kpić z tych wyszukanie natłoczonych sposobów zbierania pieniędzy na jakiś dobry cel. Zawsze ta sama postać proboszcza patroluje nieśmiałoemu hazardowi — stara dama w sięgającej do kostek sukni i ogromnym kapeluszu, godna i podniecona, kieruje loterią fantową — trzeba będzie, z powodu zaciemnienia, wszystko to przerwać z nastaniem zmroku. Z dala, pod drzewem, namiot, w którym „wrózka” przepowiada przyszłość — chyba że tego roku urządzono tam bardziej przyziemne ustronie... Wszystko, w to letnie, niedzielne popołudnie niesłychanie go pociągało: „Pólkój mój daję wam, nie jako świat dawał...” Oczywiście Artura Rowe napęliły się łzami, kiedy niecierpliwie orkiestra wojskowa, którą skądś udało się wypożyczyć, zagrała zapomnianą piosenkę z ostatniej wojny: „Cokolwiek się stanie, zawsze będę pamiętał te słoneczne wzgórza”.

Przechadzając się wzdłuż ogrodzenia, zobaczył grających w hazard: drobne monety toczyły się po pochylonej desce i zatrzymywały na szachownicy — niezbyt ich było dużo. Festyn nie był dziś bardzo ożywiony, ustawiono zaledwie trzy stoiska, nie wiele kręciło się koło nich kupujących, każdy wolął wydać pieniądze na hazard przy szachownicy albo na losy loterii fantowej: Artur Rowe zbliżył się do ogrodzenia i zawałał się, jak intruz albo wygnaniec, który wraca do domu po wielu latach tułaczki i nie jest pewien dobrego przyjęcia.

Był to wysoki, trochę pochylony, chudy mężczyzna, którego ciemne włosy zaczęły już siwieć; miał ostrą, wąską twarz z nieco krzywym nosem i zbyt wrażliwymi ustami. Był dobrze ubrany, ale odzież jego wydawała się zaniedbana — wyglądałby na starego kawalera, gdyby nie ten jakiś nie dający się określić „żonaty” wyraz twarzy.

— Opłata za wstęp — powiedziała starsza pani przy bramie, — wynosi szylinga, ale jeśli pan poczeka jeszcze 5 minut, będzie pan mógł wejść po zniżonej cenie — uważam, że zawsze należy ostrzec o tym osoby, które przychodzą tak późno.

— To bardzo ładnie ze strony pani.

— Nie chcemy, by ludzie mieli wrażenie, że ich się wyzykuje, nawet na dobry cel, prawda?

— Mimo to, zdaje mi się, że nie będę czekał — wejść zaraz. A na jaki cel właściwie urządzono ten festyn?

— Pomoc dla wolnych matek — to znaczy dla matek wolnych narodów.

Artur Rowe radośnie wrócił pamięcią w młode lata, w lata dzieciństwa. O tej porze roku zawsze przecież odbywał się festyn. Chodziło się po ogrodzie plebanii, za estradą dla orkiestry rozciągały się płaskie pola, na końcu których rosły nad rzeczką wierzyby, a dalej widać było kamieniołom u podnóża rochyłości, które w Cambridgeshire nazywano górami. Rowe co roku przychodził na festyn w jakimś dziwnie podnieconym nastroju — jak gdyby coś niezwykłego miało się tu zdarzyć, jak gdyby zwyczajny szlak życia miał się dla niego tego dnia nieodwołalnie zmienić. Orkiestra grała, w ciepłym świetle słońca błyszczały

trąby, a twarze obcych dziewcząt mieszały się z twarzami znajomych: pani Troup, która prowadziła sklep towarów mieszanicy, a równocześnie kierowała urzędem pocztowym, nauczycielki miss Savage, żony właściciela gospody i żony miejscowego duchownego.

Jako małe dziecko. Artur Rowe obchodził z matką wszystkie stragany: były tam ubranka dla niemowląt z różowej włóczki, artystyczne wyroby gliniane, wreszcie najważniejsze stoisko z białymi słoniami. Spodziewał się zawsze, że na tym stoisku znajdzie pierścień magiczny, który spełni trzy życzenia albo urzeczywistni najsilniejsze pragnienie dzieciennego serca. Dziwna rzecz: wracając wieczorem do domu tylko z podniszczonym tomikiem „Małego lorda”, albo ze staromodnym atlasem, na którym była reklama herbaty, nie czuł nigdy rozczarowania: w uszach dźwięczała mu orkiestra, u-

jedna z pań tłumaczyła właśnie, że kilka osób poświęciło na ten tort swój przydział masła, a p. Tatham zdobył rodzynki. Jedna z pań zwróciła się do Artura Rowe: — Proszę kupić bilet i zgadnąć, ile ten tort może ważyć.

Podniósł tort i powiedział na chybił trafił:

— Trzy funty i pięć uncji.

— Doskonale — widział, że żona uczy pana gospodarstwa.

Drgnął i odsunął się od grupki: — O nie, nie jestem żonaty.

Z powodu wojny urządzenie straganów nasunęło ogromne trudności: na jedno ze stoisk dostarczono starych książek dla wojska — inne było nie tyle zaopatrzone, ile ozdobione najdziwniejszymi częściami garderoby: były tam odwieczne, niesłychanej długości halki, wysokie, koronkowe kołnierze, wydobyte z Edwardiańskiej szafy i ofiarowane na rzecz „wolnych matek”, nastroszone



nosił ze sobą jakieś przecucie chwały, przecucie wspanialszej, niż dzień dzisiejszy, przyszłości. U młodego chłopca podniecenie to miało inne źródło — wyobrażał sobie, że na plebanii spotka nie widzianą nigdy przed tym dziewczynę, że język jego nabierze śmiałości, a późnym wieczorem na trawniku będą tańce i pachnieć będzie siano. Żadne z tych marzeń nigdy się nie spełniło — to też pozostało po nich tylko poczucie niewinności...

I to dawne podniecenie. Nie mógł i teraz uwierzyć, że nie wydarzy się nic niezwykłego, gdy minie bramę i przejdzie się po trawniku pod drzewami. Nie miała to już być dziewczyna, ani pierścień magiczny, ale coś o wiele bardziej nieprawdopodobnego, oczekiwał zapomnienia o wszystkim, co się stało w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Serce mu biło — orkiestra grała a w waskiej, doświadczonej czaszce odżyło całe dzieciństwo.

— Proszę się zbliżyć i poprobować szczęścia, — powiedział proboszcz, głosem, który na przyjęciach parafialnych określano jako baryton.

— Gdybym miał drobne.

— Zmienię panu szylinga.

Artur Rowe poczuł się grosze, jeden za drugim, po pochyłości i partrył, iak układają się na desce.

— Nie ma pan dziś niestety powodzenia — może pan poawleci jeszcze jednego szylinga — mały hazard na dobry cel. Może jednak pójdę dalej. — Matka, pamiętał, zawsze szła dalej, starała się sprawiedliwie rozdzielić swe zainteresowanie między wszystkie stoiska, choć pozwalała dzieciom zatrzymywać się przy kreglach i przy „hazardzie”. Z niektórych straganów trudno było coś wybrać, nawet na prezent dla służącej.

Pod dużym parasolem stał na podwyższeniu wspaniały tort — otaczała go grupka zachwyconych gości, a

fiszbinami gorsety. Ubraniek dzieciennych było bardzo niewiele z powodu ograniczenia handlu wełną i popytu na nie wśród rodziny i znajomych. Na trzecim stoisku ustawiono tradycyjne słonie, ale przeważnie tym razem czarne — widocznie krewni sponcjonowanych w Indiach Anglików ofiarowali tu swe zbiory hebanowych maskotek. Były tam też mśiężne popielniczki; dawno wyszły z mody, haftowane futerały; książki zbyt zniszczone, by znaleźć się na stoisku księgarskim; albumy do fotografii; czajnik elektryczny; długa, różowa cygarniczka; pudełko z napisem „pamiętka z Benares”; pocztówka z autografem pani Winston Churchill i talerz z zagrzanymi miedziakami...

Rowe przejrzał książki i serce mu się ścisnęło na widok wymęczonego tomiku „Małego lorda” — zapłacił za niego pół szylinga i poszedł dalej. Wydało mu się, że jakaś groza kryje się za pogodą tego dnia sprzed dwudziestu lat: między oceniającymi trawnik drzewami przelatywały gromy kilku zbombardowanych domów. Pomyślał, że to chyba Opatrzność przyprowadziła go w to właśnie miejsce, by mu zwrócić uwagę na różnicę między owymi latami, a teraźniejszością. Cały festyn wydał mu się wystawionym wielkim kosztem i zagranym specjalnie dla niego, stylowym przedstawieniem.

Musiał oczywiście wziąć udział w „poszukiwaniu skarbu”, mimo że nie miał co do niego żadnych iluzji, wreszcie nie zostało już nic, prócz namiotu wróżki Zasłona, z przywiezionej przez kogoś z Algieru makaty, powiewała u wejścia, a jakaś pani chwyciła go pod ramię, mówiąc:

— Musi pan koniecznie, doprawdy musi pan wejść — p. Bellairs jest nadzwyczajna — powiedziała memu synowi... i zwracając się do przechodzącej starszej damy, mówiła dalej zadyszana:

— Właśnie opowiadam temu panu o tej nadzwyczajnej p. Bellairs i o moim synu.

— O młodszym?

— Tak, o Jacku.

Rowe skorzystał ze sposobności, by się oddalić. Słońce zachodziło, ogród powoli pustoszał, nadeszła pora wykopać „skarbu”, zanim noc zapadnie, z zaciemnieniem i z rykiem syreny. Ileż to razy Artur Rowe słyszał już o czekającym go przeznaczeniu — na wsi, od cyganki, która go zaciągnęła w cień żywopłotu, albo przy stoliku karcianym na statku, ale los urzeka, nawet jeśli w przepowiadaniu bawi się „cywil”, podczas festynu ludowego. Zawsze, choć na chwilę, można uwierzyć w zamorską podróż, nieznajomą, czarnowłosą kobietę i w list z dobrymi wiadomościami. Ktoś kiedyś odmówił wręcz przepowiadania mu przyszłości — oczywiście, wszystko było wtedy naumyślnie zainscenizowane, by go nastraszyć a jednak to milczenie najbardziej było zbliżone do rzeczywistości.

Uniosł zasłonę i po omacku wszedł do namiotu. Calkiem tam było ciemno, z trudem więc rozpoznał przysadzistą postać pani Bellairs, owiniętą w coś, co wyglądało jak welon wdowi — albo może miało być strojem ludowym. Zaskoczył go głęboki i potężny głos p. Bellairs — był to głos przekonujący — a spodziewał się raczej drżącego głosu damy, której ulubionym zajęciem jest malowanie akwarel.

— Proszę usiąść i zrobić mi na ręce krzyż srebrną monetą.

— Bardzo to ciemno.

Po chwili przyzwyczaił się do ciemności i zobaczył, że wróżka ma na sobie strój ludowy z wysokim nakryciem głowy i jakimś owiniętym koło szyi welonem. Znalazł w kieszeni pół korony i narysował nią krzyż na wyciągniętej dłoni.

— Ręka pana.

Wysunął rękę i poczuł, że wróżka silnie ją ścisła, jak gdyby chciała zaznaczyć: nie spodziewaj się tu żadnej litości. Mała lampka elektryczna oświeciła wzgórek Wenery, drobne krzyżyki, które oznaczają dzieci i długą, długą linię życia.

Odezwał się: — Jest pani bardzo nowoczesna — elektryczna lampka. — Nie zwróciła uwagi na tę zaczepkę i powiedziała: Najpierw charakter, potem przeszłość — prawo zabrania mi mówić o przyszłości. Jest pan człowiekiem zdecydowanym, ma pan dużo wyobraźni, jest pan bardzo wrażliwy na ból, a czasem się panu zdaje, że nie miał pan sposobności do wykazania się swymi uzdolnieniami. Chce pan dokonać wielkich czynów, nie zaś przez cały dzień o nich marzyć. Trudno. Mimo wszystko, uszczęśliwił pan jedną kobietę.

Próbował wysunąć rękę, ale trzymała ją zbyt mocno: nie mógł się przecie z nią mocować. Powiedziała: — Znalazł pan prawdziwe zadowolenie w szczęśliwym małżeństwie, ale niech pan się stara o więcej cierpliwości. Teraz powiem panu o pańskiej przeszłości.

Powiedział szybko: — Proszę nie mówić o przeszłości, proszę mi przepowiedzieć przyszłość.

Odniosł wrażenie, że zatrzymał jakiegoś mechanizm, niby za naciśnięciem guzika. Nastąpiła dziwna, nieoczekiwana cisza. Nie spodziewał się, że wróżka zamilknie, choć lękał się tego, co powie, bo nawet nieścisłości o sprawach martwych mogą być równie bolesne, jak szczerza prawda. Szarpnął ręką i tym razem ją uwolnił — a ta odzyskana ręka wydała mu się jakaś nieswoja.

Pani Bellairs powiedziała: — Mam następujące zlecenie: Pan potrzebuje tego tortu. Musi pan podać jego wagę: cztery funty i osiem i pół uncji.

— Czy tyle waży istotnie?

— To nie ważne.

Skupił myśli i zagapił się na lewą rękę pani Bellairs, na którą padało światło: była to brzydka, kwadratowa dłoń o krótkich, ścietych palcach, przeładowanych pierścienkami z kutego srebra, z dużymi, wystającymi kamieniami. Kto jej dał to zlecenie? Czy radziła się swolch duchów służebnych? A jeżeli tak, to czemu jego właśnie wybrała do wygranania tortu? Albo może tylko tak zgaduje? Może postawiła na kilku zawodników (uśmiechnął się w ciemności) by zdobyć przynajmniej jeden kawałek tortu od wygrującego? Tort, dobry tort, w dzisiejszych czasach należał do rzadkości.

— Może pan teraz odejść — powiedziała pani Bellairs.

— Bardzo dziękuję.

W każdym razie, myślał Rowe, nie się nie stanie, jeżeli wykorzystam tę wskazówkę — może wróżka posiada jakieś pokątne informacje. — Wrócił więc do stoiska z tortem. Mimo że ogród był już prawie pusty, z wyjątkiem kilku posługaczy, mała grupka osób jeszcze stała w pobliżu tortu, a zaiste wspaniały to był tort! Rowe bardzo lubił torty, zwłaszcza masywne ciasto Dundee albo ciemno brązowe, domowej roboty torty owocowe, z lekkim smakiem imbiru. Oznajmił to pani, pilnującej stoiska: — Nie weźmie mnie pani za łakomczucha, jeśli kupię jeszcze jeden bilet?

— Ależ nie, bardzo proszę. — Powiedziałbym, że tort waży cztery funty, osiem i pół uncji.

Zauważył, że nastąpiło dziwne milczenie, jak gdyby całe popołudnie wszyscy na ten właśnie moment czekali, ale jakoś nie od niego oczekiwali trafnej odpowiedzi. Wtedy tego, stojąca trochę z boku kobieta zaśmiała się serdecznie i ciepło: — Widzicie go, — powiedziała — każdy od razu pozna, że pan jest starym kawalerem.

— Cóż to ma do rzeczy — ostro ofuknęła ją opiekunka stoiska — ten pan wygrał, nie omylił się ani o ułamek uncji — to się liczy — mówiła z nerwową uprzejmością — jako pełna wygrana.

— Cztery funty i osiem uncji — powiedziała tęga kobieta. — No, niech pan w każdym razie uważa — ten tort jest niestrawny, niczym ołów.

— Wprost przeciwnie, zrobiony na świeżych jajach.

Tęga kobieta odeszła, śmiejąc się ironicznie, w kierunku straganu z odzieżą.

Rowe znowu zauważył dziwne milczenie, w jakim podano mu tort: wszyscy go otoczyli i przyglądali mu się — trzy starsze panie, proboszcz, który opuścił szachownicę, a podnosząc wzrok Rowe spostrzegł, że zasłona namiotu wróżki była uchylona, a pani Bellairs bacznie go obserwuje. Zapragnął, by tęga babina jeszcze raz się zaśmiała, by stało się coś normalnego i odprężającego — tak, nastroj tych osób był pełny napięcia, jak gdyby odbywała się teraz najważniejsza ceremonia całego popołudnia. Spostrzegł, że żywe do tej pory wspomnienia dzieciństwa wzięły jakiś dziwny obrót, nie mający nic wspólnego z niewinnością. Nic podobnego nie zdarzyło się dotąd w Cambridgeshire. Był zmrok i właściciele straganów gotowali się do zwinięcia manatek. Tęga kobieta kroczyła w stronę bramy z gorsetem w rękę (z powodu braku papieru zabroniono owijania paczek). Artur Rowe powiedział: — Dziękuję, bardzo dziękuję. — Czuję się tak osaczony, że zastanawiał się, czy mu pozwoli odejść. Oczywiście proboszcz usunął mu się z drogi, ale położył mu rękę na ramieniu i ściskając je z lekka powiedział: — Kochany panie, kochany panie.

„Poszukiwanie skarbu” również szybko dobiegło końca. Ale tym razem Artur Rowe nie tu dla siebie nie znalazł. Stał trzymając tort i „Małego lorda” i patrzył. Zrobiło się późno, bardzo późno — skarżyła się dama pod wielkim kapeluszem.

Mimo późnej godziny, ktoś jeszcze płacił za wstęp przy bramie. Przed chwilą zajechała tam taksówka, a przybyły w niej mężczyzna spieszenie podążył w kierunku namiotu wróżki — wyglądał jak obciążony śmiertelnymi grzechami pokutnik, który w obawie nagłej śmierci pędzi do konfesjonatu. Czy to jeszcze ktoś, kto wierzy w niezwykłą panią Bellairs, albo może to po prostu jej mąż przyjechał, by zabrać ją do domu, po skończeniu tych niegodnych praktyk?

Rozwikłanie zagadki tak zajęło Artura Rowe, iż nie spostrzegł, że ostatni poszukiwacz skarbu mijal już bramę i, że pod drzewami został sam z kilku właścicielami straganów. Kiedy fakt ten dotarł do jego świadomości, odczuł zażenowanie, jakie zwykle ogarnia ostatniego gościa w restauracji, kiedy spotrzeza utkwiony na sobie wzrok stojących pod ścianami kelnerów.

— Ale zanim doszedł do bramy, zaczął go jowialny proboszcz: — Nie zabiera pan przecie od razu swej wygranej?

— Zdaje się, że najwyższy czas, by pójść do domu.

(C d. n.)

# Powieści Charlotty Bronte

**CHARAKTER** i trwała popularność powieści Charlotte Brontë której najslawniejsze dzieło „Jane Eyre” ukazało się 100 lat temu, w październiku 1847 r. najlepiej dadzą się wyjaśnić przez omówienie środowiska i rodziny, z których autorka pochodzi oraz przez streszczenie jej własnego życia.

wychowywały się w miejscowym internacie; powodzenie, z jakim ukończyła tam naukę, nasunęło jej myśl zarabiania na życie jako nauczycielki. Została guwernantką w różnych szkołach i domach prywatnych i wreszcie postanowiła założyć na własną rękę pensjonat dla panien. Zeby dokształcić się w tym kierunku,

Wydawcy sześć razy odmówili autorce opublikowania tej książki. Z listów Charlotty wynika jasno, że przyczyną tego był jej nieustępliwy „antyromantyzm”. Ich stanowisko być może natchnęło Charlotte do popuszczenia wodzów wyobraźni w następnej powieści — w każdym razie w „Jane Eyre” potrafiła całkowicie i wspaniale skojarzyć romantyzm z realizmem.

Książka ta jest inną wersją dzieł skromnej guwernantki i nauczycielki. Jane jest sierotą i opowiada swe smutne przeżycia w pierwszej osobie — są to przetransponowane przeżycia Charlotty w szkole i w różnych domach prywatnych. Brzydki, despotyczny, a niezmiennie, mimo to pociągający Rochester, którego niesłubnej córce Jane staje się wychowawczynią, jest znowu profesorem Hegera w nowym wydaniu. Pałac Rochestera kryje w swych murach tajemnicę, której cała ohyda wychodzi na jaw w chwili, kiedy Jane ma poślubić Rochestera: ma on już żonę, wariatkę i pijaczkę — małżeństwo nie może więc dojść do skutku. Jane opuszcza Rochestera, chroni się w odległej wiosce, gdzie prosi ją o rękę chłodny i poprawny St. John Rivers, misjonarz protestancki, z którym mogłaby wyjechać do Indii. Jane wszakże z czasem wraca do Rochestera, ten bowiem uwolnił się od żony: spaliła się w pożarze, który sama wywołała, ale Rochester stracił w nim oboje oczu.

Historia „Jane Eyre” jest niesłychanie podniecająca, ale od melodramatu ratuje autorkę uczciwy realizm zakończenia i niezwykle przenikliwa charakterystyka postaci, zwłaszcza jeśli chodzi o Jane.

Postać Jane jest najwyższym osiągnięciem Charlotty. Zewnętrznie jest to uboga, nieładna, samotna i nic nie znacząca młoda guwernantka, zgębiona przez różne przeciwności, ale w duchu jest „stanowczą, dziką, wolną istotą, ma ogniste serce i charakter, który się ugina, ale nie załamuje”. Utrzymuje się ze swych zarobków i nie chce być od nikogo zależna, opiera się uwodzicielskim zakusom Rochestera i tyranii krewnego z taką samą pogodą. Jest bardzo uzdolniona, dużo czyta,

dobrze maluje, ma cięty dowcip, jest, jak sama o sobie mówi „wolną istotą ludzką o niezależnej woli”. Słowem Jane jest nowoczesną, wyzwoloną kobietą angielską, borykającą się z ówczesnymi problemami płci żeńskiej. Stworzenie takiej postaci 100 lat temu dowodzi niezwykłej oryginalności autorki — zaś Jane dumnie odmawiająca wejścia w kompromis ze swymi przekonaniami moralnymi jest i w naszych czasach całkiem zrozumiała.

Mówiąc o powieści „Shirley” najlepiej zacytować słowa Charlotte Brontë, skierowane do czytelników, którzy po „Jane Eyre” mogli spodziewać się znowu romantyczności: „Uspokójcie się... napotkacie coś realnego, chłodnego i rzeczowego, coś równie mało romantycznego, jak poniedziałkowy poranek”.

Istotnie w „Shirley” mało jest romantyzmu, choć bardzo dużo ożywionej akcji. Książka ta jest realnym, chłodnym i rzeczowym opisem rebelii robotniczej przeciw wprowadzeniu maszyn włókienniczych w Yorkshire w r. 1812. Spotykamy tu mocne, buntownicze typy, w zaciętej akcji, poruszające się w krajobrazie, w którym widzimy przędzalnie, lasy, pola, zdenerwowanych duchownych, robotników w zaplamionych od farby kitlach, fabrykantów politykujących przy butelce piwa, bitwę o maszyny na wrzosowiskach, wśród nocy i nędzy w domostwie jednego z pozbawionych pracy robotników. W dzieje tych zaburzeń przemysłowych wplecione są prywatne sprawy wielkodusznej Shirley, bogatej dziewczyczki, zakochanej w nauczycielu Louis Moore i jej przyjaciółki, ładnej i nieśmiałej Karoliny, siostrzenicy miejscowego proboszcza. Karolina kocha się w bracie Louisa, energicznym fabrykancie Robercie Moore, który zaciąga dług u Shirley, zrujnowany przez zniszczenie nowo sprowadzonych maszyn.

Nie twierdzą, że Charlotte zdawała sobie sprawę z szerszego znaczenia gospodarczego ruchów, wszczętych przez tzw. Luddites; skutki tych początków mechanizacji i kapitalizacji przemysłu zostały docenione dopiero w późniejszych znaczących latach — Charlotte pod tym względem nie wyprzedza epoki, ale

sam wybór tematu powieści: warunki w ośrodku przemysłowym, jest niesłychanie w tych czasach oryginalny.

„Villette” jest nowym opracowaniem materiału, nagromadzonego w Brukseli i wykorzystanego po raz pierwszy w powieści „The Professor” — mamy tu znowu małą guwernantkę i postać mistrza, którym tym razem jest belgijski profesor Paul Emanuel, o twarzy czarnego i wygłodzonego tygrysa. Twarzy tej odpowiada gwałtowne, choć poczelwe i altruistyczne usposobienie. Madame Beck jest nowym i udoskonalonym portretem ohydnie zakłamanego dyrektorki szkoły, a w skromnej nauczycielce Lucy Snowe spotykamy znowu ulubiony typ Charlotty: przeciętną napozór indywidualność o szlachetnej i ognistej duszy. Ten kilkakrotnie powracający temat jest w „Villette” najumiejniejszą opracowaną.

Stulecie, które upłynęło od daty wydania „Jane Eyre” jest najbogatszym okresem beletrystyki angielskiej, a po śmierci siostr Brontë ukazały się liczne powieści różnych sławnych autorów. Mimo to książki Charlotty Brontë należą nadal do najpoczytniejszych. Dowodzą tego statystyki, przeprowadzone w czytelnictwie brytyjskich, a życie i dzieło siostr Brontë dostarczyły pisarzom różnych narodowości tematu do niezliczonych biografii, powieści i utworów dramatycznych. Film z powieści „Jane Eyre” miał również ogromne powodzenie. W r. 1893 założone „Brontë Society” jest bardzo żywotnym stowarzyszeniem, a urządzone przez nie na probostwie w Haworth „muzeum Brontë”, mimo niedostępnego położenia tej miejscowości odwiedziło w r. 1947 z górą 50 tys. osób.

Oryginalność swą Charlotte zawdzięcza kontrastującym w niej celtyckim i środkowo-angielskim tradycjom: namiętną, irlandzką egzaltacją jest w niej usłatkowana i skierowana na właściwe tory przez realizm środowiska yorkshirskiego, którego znów przyziemna małoskoczność nabrała w niej celtyckiego poletu. Pod tym względem właśnie wyróżnia się wśród pisarzy angielskich, z których żaden nie umie tak pięknie połączyć marzenia z realizmem.

Phyllis Bentley



Charlotte Brontë

Ojciec jej, Patryk Brontë, był synem ubogiego chłopca irlandzkiego. Dzięki niezwykłym zdolnościom został już w 16 roku życia nauczycielem w swej rodzinnej wsi. Kształcił się dalej pod kierunkiem miejscowego duchownego, który mu wyrobił stypendium na uniwersytecie w Cambridge. Ukończywszy wyższe studia, Brontë został anglikańskim pastorem i objął parafię w hrabstwie Yorkshire. Tam, w r. 1812 poślubił Marię Branwell, rodem z Kornwalii. Tak więc rodzice Charlotty byli oboje pochodzenia celtyckiego, któremu autorka zawdzięcza wiele cech swojego charakteru: skłonność do melancholii, do poezji i dumę. Sześcioro dzieci państwa Brontë przyszło na świat między rokiem 1813 a 1820 — dwoje z nich umarło, a wszystkie były od dziecka zagrożone gruźlicą. Maria Brontë umarła w r. 1821.

WIES Haworth, dokąd państwo Brontë przenieśli się na rok przed śmiercią Marii, jest smutną, bezbarwną i odludną miejscowością, położoną wśród wrzosowisk, w samym sercu pogórza. Najbliższe miasto odległe jest o kilkanaście kilometrów bardzo złej drogi. Okoliczna ludność odznacza się krępkością, zdrowym rozsądkiem, praktycznością i różnymi zdolnościami, ale ma nieco przyziemne usposobienie. Od najdawniejszych czasów zajmowano się tam ręcznym tkaniem wełny; już w r. 1812 wszakże przemysł tekstylny został tu zmecanizowany. Robotnicy sprzeciwili się zrazu wprowadzeniu maszyn, bojąc się, że tracą dzięki nim możliwość zarobkowania. Zorganizowali się w bandy tzw. „Luddites”, niszczyli przywiezione do tkalni nowe urządzenia, strzelali do właścicieli przedsiębiorstw i oblegali budynki fabryczne. Najgroźniejsze z tych rozruchów wydarzyły się w roku, w którym państwo Brontë wzięli ślub, w miejscowości odległej o 5 km od ich domostwa.

CHARLOTTE i jej rodzeństwo: brat Branwell i siostry Emilia i Anna od wczesnej młodości czytali z ojcem dzienniki i poważnie książki dyskutowali o bieżących wypadkach, a w wolnych chwilach chodzili na długie wycieczki po bezludnej okolicy i wymyślali sobie przeróżne fantastyczne przygody. Branwell, zapowiadający się na świetnego malarza i pisarza, kształcił się pod kierunkiem ojca. Był to chłopak o słabym charakterze, pozbawiony w domu odpowiedniego towarzystwa. Wkrótce popadł w pijactwo i narkomanie. Siostry jego

ku, Charlotte i Emilia pojechały do Brukseli, do szkoły prowadzonej przez profesora Heger i jego żonę. Jednym z wyników tego pobytu była gorąca sympatia, jaka rozwinęła się między Charlottą a profesorem, która ze strony młodej panny przeordziła się być może w głębsze uczucie.

PROJEKT założenia pensjonatu spełził jednak na niczym, ponieważ trudności domowe spowodowane zachowaniem Branwella zmusiły pannę do powrotu do Anglii. W następnym roku (1846) siostry Brontë wydały tom wierszy, pod pseudonimami Currer, Ellis i Acton Bell i zaczęły pisać powieści. Druga z kolei napisana przez Charlotte powieść pt. „Jane Eyre” zdobyła jej od razu sławę — nie tak stała się z arcydziełem jej siostry Emilii „Wuthering Heights”, które nie zostało ocenione przez współczesnych.

Od dawna zagrażająca im choroba płuc wystąpiła teraz w rodzinie Brontë: Branwell umarł we wrześniu 1848, Anna w maju 1849. Osamotniona Charlotte mieszkała dalej z ojcem na probostwie w Haworth i prowadziła mu gospodarstwo. W tym czasie napisała dwie powieści „Shirley” i „Villette”. W r. 1854 wyszła za pracującego na parafii ojca, wikarego Artura Bell Nichollsa, Irlandczyka. Rok potem umarła na suchoty, których stan zaostrzył się z powodu ciąży i nieostrożnej przechadzki po śniegu.

Z prostych ale różnorodnych elementów swego życia Charlotte potrafiła stworzyć cztery oryginalne i potężne powieści, które dotąd nie przestały być uważane za arcydzieła beletrystyki angielskiej.

Pierwsza jej powieść „The Professor” ukazała się dopiero w dwa lata po jej śmierci, w r. 1857. Autorka opisuje w niej swoje własne przeżycie: odwrotnie niż w rzeczywistości, nieokrzesany młody Anglik, William Crimsworth, zostaje profesorem angielskiego w brukselskiej szkole dla panien, w której spotyka skromną ale egzaltowaną młodą nauczycielkę Frances Henri. Dyrektorka szkoły, kryjąca pod zewnętrznym urokiem nikczemną duszę, daremnie stara się rozdzielić młodych.

W powieści tej Charlotte rozmyślnie wyrzekła się romantyzmu, którym były przesycane marzenia jej lat dziecińczych. Wynika stąd szczególnie realistyczny obraz życia nauczycielki szkolnego w internacie, który jest tak wnikliwy, że rzuca nowe światło psychologiczne na skrepowaną przez okoliczności naturę ludzką.

## Pierwsze próby

# O DRAMACIE POLSKIM W ANGLII

„Dramat polski jest gościem prawie nieznanym na scenie brytyjskiej. Jak daleko mogą sięgnąć pamięć, jedną sztuką polską, wystawioną w Anglii, jest grane dwa lata temu „Lato w Nohant” Iwaszkiewicza. To niewesołe stwierdzenie znajdujemy już w pierwszym zdaniu, pobleżnego, zresztą niezawsze ścisłego artykułu Jamesa Stalley pt. „A note on the Polish theatre”, zamieszczonego przed kilkoma miesiącami w wychodzącym w Londynie kwartalniku „Stage and Screen”. Pismo to redagowane jest przez bardzo ruchliwego na polu wydawniczym znawcę teatru i filmu, Peter Noble’a.

Artykuł Stalleya, a właściwie rzeczwiście „nota”, daje szczerzy, pisany z dużą dla Polski sympatią obraz rozwoju teatru w Polsce od czasów Bogusławskiego aż do chwili obecnej, uwzględniając szczególnie duże zainteresowanie teatru polskiego okresu międzywojennego twórczością dramatyczną Anglii.

Przytoczone przez autora dane statystyczne, jak na przykład repertuar Teatru Polskiego w Warszawie, w którym do wybuchu wojny na 204 dzieł autorów zagranicznych wystawiono 61 sztuk angielskich, a także warszawskie prapremiery Shawa, muszą zapewne wywrzeć na czytelniku brytyjskim duże wrażenie.

Stalley, oceniając bardzo pozytywnie ostatnie osiągnięcia odbudowującego się polskiego teatru, pisze: „Polska miała pierwsza w Europie ministerstwo oświaty, obecnie w mści tej samej tradycji postępu przy Ministerstwie Kultury i Sztuki stworzone Państwową Radę Teatralną, składającą się z około 30 osób — poetów, pisarzy, aktorów i artystów, pracujących nad odbudową i przebudową teatru tak, aby był dostępny dla wszystkich, mógł się wyrazić i przemówić do dusz ludzkich własnymi środkami, odpowiadającymi kulturze i aspiracjom narodu polskiego i aby mógł zająć należne mu, poczesne miejsce w dramacie światowym”.

Chłodne przyjęcie przez krytykę londyńską „Lato w Nohant” Iwasz-

kiewicza (mimo olbrzymiego powodzenia, jakim sztuka ta cieszyła się w Polsce) nie zachęciła do prób pokazania polskiego teatru w Anglii i nie słychać niestety ostatnio o kimś, kto by się ważył porwać na wielkie i niełatwe zadanie uprzedzenia Zachodowi wielkiego polskiego repertuaru.

Myszę, że warto na tym miejscu przypomnieć o pracy podjętej na tym polu przed laty przez znakomitego tłumacza sztuk Shawa — Floriana Sobieniowskiego.

Wpadł mi przypadkowo w ręce stary, sprzed blisko 20 lat, numer „Wiadomości Literackich”. Numer, poświęcony pamięci Wyspiańskiego. Znajduję się tam wywiad z Sobieniowskim na temat jego prac nad ukończonym już podówczas przekładem „Wesela”. Uprząstawić widziwiska angielskiemu zawiła nieraz symbolikę „Wesela”, wprowadzić go w nastrój roztańczonej chaty broniwickiej, kazać mu się wznieść w rozgrywający się w niej dramat narodowy, to zadanie niezwykle trudne i ryzykowne.

Posłuchajmy, co mówi o metodzie swojej pracy sam Sobieniowski: „Przystępując do przekładu szedłem za wskazówkami Bernarda Shawa, który uważa, że obowiązkiem tłumacza jest zerwanie z niewolą słowa, przy równoczesnym zachowaniu istoty przekładanego dzieła. Wiedząc doskonale, że pewne momenty dzieła Wyspiańskiego trzeba uprościć, a inne rozwinąć, musiałem niejednokrotnie tę czy ową aluzję poety polskiego, wyrażoną jednym słowem, zastąpić całym zdaniem i na odwrót, przemówienia zbyt długie, operujące walorami nastrojowymi, ująć nieraz skrócić i uprościć, aby w ten sposób myśli poety nadać kontur bardziej wyrazisty, bardziej, że tak powiem, realistyczny. Doświadczam tu niekiedy pewnych wyrzutów sumienia, zwłaszcza gdy myślę o rozmowie Stańczyka z Dziennikarzem. Zawiera ona tyle pierwiastku lokalnego, związanego z pewną epoką, że musiałem niejedną szczegół pominąć, by wzamian uwypuklić ideowy antagonizm między przeszłością i tera-

źniejszością, dla sceny tej, jak zresztą i dla całości dzieła, tak podstawowy”.

Okazuje się, że gotowy już przekład „Wesela” czytał również Shaw. „Przeczytał go w ciągu jednego „weekendu”, co jest u niego rzadkością — pisze Sobieniowski. — Gdy później z nim rozmawiałem, był pełen uznania dla „niezwykłej fantazji” Wyspiańskiego. Uderzyła go zwłaszcza osobliwa struktura dramatu, operowanie „duetami” jak to określił, doprowadzone niemal do absurdu. Gdy zwróciłem mu uwagę, że jednak „absurd” ten jest niesłychanie logiczny, co widać najlepiej gdy się na dramat spojrzysz wspak, od końca, rzekł: „Tak, niewątpliwie ma pan słusność, ale w takim razie „Wesele jest utworem genialnym”. A opinia Shawa jest znacząca”.

Wszystko to pisano przed 20 laty. Faktem jednak pozostaje, że do tej chwili Anglia „Wesela” nie widziała. Nasuwają się refleksje, czy wybór ten „na początek” był szczęśliwy. Czy nie lepiej było zacząć niekiedy komediami Fredry, od tak bliskiej duchowi szekspirowskiemu „Balladyny” czy „Horsztyńskiego”, a wreszcie od antycznych tragedii Wyspiańskiego.

Myszę, że interesujące będzie przytoczyć na zakończenie fragment pieśni Chochola w przekładzie Sobieniowskiego, który potrafił zachować tak świetnie jej swoisty rytm i nastrój.

„A Golden Horn  
Was given you:  
A sacred trust,  
Your peacock cap  
Blew off your head,  
And now the Horn  
Sounds in the woods.  
A severed cord  
A scrap of string,  
A broken word  
Is all you bring.”

Nie zabrzmiał wśród angielskich mgieł głos złotego rogu, nie wywołała echa fatalistyczna pieśń „Chochla”; może łatwiej trafi tam do serc głos Goplany i Skierki.

## NOWE SUKNIE ZWĘŻAJĄ LINIĘ STANU



### Nowe pomysły londyńskich rysowników

W londyńskich domach mody daje się obecnie zauważyć tendencja do zwężenia linii stanu. Zdano sobie sprawę, że nie ma siły, która by mogła ekłnić, czy zmusić brytyjskie kobiety do noszenia rodzaju miniaturowych gorsecików, jakie, na krótko zresztą — pojawiły się na horyzoncie mody w zeszłym roku. Lecz są i inne sposoby, by osiągnąć ten sam cel i to nadzwyczaj pomysłów.

1) Na przykład jednym ze sposobów podkreślenia szczupłej linii jest skrojenie spódnicy tak, aby część materiału ze skosu została upięta z przodu poniżej stanu, a końce upięcia były zebrane na biodrze. Wygląda to dobrze na czarnej sukni, przybranej metalowymi „cekinami”, które również ozdabiają okrągłe wycięcia i proste rękawy.

2) Podobny efekt można uzyskać nasywając w zygzaki na czarnej sukni, 10 cm ponad linią stanu i 10 cm poniżej, białą wąską tasiemkę. Spódnica nie powinna być za szeroka, ponieważ dzięki naszytciu wydaje się ona szerszą niż w rzeczywistości.

3) Niebanalną jest również suknia w plisy. Model przedstawiony na zdjęciu jest prawdopodobnie najwznieczniejszy w noszeniu, ponieważ plisy biegną od karczku poprzez stan, a gładkie 3/4-rękawowe rękawy również dodają szyku. Taką praktyczną suknię powinna się znaleźć w garderobie każdej nowoczesnej pani.

4) Bardzo modne jest drapowanie materiału na jednym boku i upinanie go po lewej stronie, co daje pozor szczupłej sylwetki. Może to wypaść nadzwyczaj efektownie na zupełnie gładkiej i prostej sukni z czarnej wełny z długimi rękawami i okrągłym wycięciem.

5) Piątym pomysłem jest udrapowanie sukni z przodu w rodzaju fartuszka z falbankami. Rękawy też tworzą rodzaj falbanek. Lecz musi to być dokładnie obmyślane i w odpowiednich wymiarach. Same rękawy już zwężają stan, a falbanki na spódnicy, które przypominają fartuszek, wywołują ten sam efekt. Suknia tego rodzaju może być z bawełny, jedwabiu lub nawet wełny. Włożyć ją można przy każdej okazji, także na skromne przyjęcie, zależy to od materiału, z jakiego jest zrobiona.

Jane Dorsett



BRYTYJSKA publiczność muzyczna po raz pierwszy dowiedziała się o istnieniu Idy Haendel w lutym 1937 r., gdy zagrała na koncercie popołudniowym w Londynie, z orkiestrą Queen's Hall, pod dyktando Sir Henry Wooda. Pomimo że miała wtedy zaledwie 13 lat, odegrała koncert skrzypcowy Beethovena z dużą umiejętnością i pewnością. Sir Henry Wood, z którym zaprzyjaźniła się w czasie pierwszych lat swego pobytu w Londynie, napisał w swojej książce „Moje życie muzyczne”, że jej gra w koncercie Brahmsa, tego samego roku, była tak piękna, że miał złudzenie, iż znowu słyszy Ysaye'a.

Ida Haendel urodziła się w Chełmie, koło Lublina, 15 grudnia 1923 r. Mając niespełna cztery lata, zdumiała swoich rodziców, gdy raz wzięwszy skrzypce swej starszej siostry, zaczęła grać melodię, którą jej matka często nuciła.

Ten fakt dał rodzicom dużo do myślenia. Ida rozpoczęła swoje studia w konserwatorium warszawskim pod kierunkiem prof. Michałowicza i dzięki szybkim postępom w nauce wystąpiła pierwszy raz publicznie,

mając siedem lat i zdobyła złoty medal w wieku dziesięciu lat. Następnie uczyła się u Szymona Goldberga, po czym wyjechała z Warszawy do Paryża, gdzie została uczennicą Romana Totenberga. Gdy przybyła do Londynu, profesorem jej został Carl Flesch. Oprócz tego jej mistrzami byli Georges Enesco, nauczyciel Menuhina, oraz przez krótki czas Szigeti.

Ida Haendel została ulubioną skrzypaczką Anglii, Francji, Belgii, Holandii. Skandynawii i Ameryki: często można ją słyszeć przez radio, w licznych nagraniach gramofonowych: grywa z takimi dyrygentami, jak sir Thomas Beecham, Otto Klemperer, Ernest Ansermet i Karl Schuricht. W czasie wojny brała udział w koncertach organizowanych dla armii brytyjskiej i amerykańskiej, oraz dla robotników fabrycznych.



Ida Haendel, słynna skrzypaczka polska, o której sir Henry Wood powiedział: „Koncert Brahmsa w jej wykonaniu był tak piękny, że zdawało mi się, iż słyszę znowu grę znakomitego Ysaye'a”.

Jej repertuar jest szeroki i urozmaicony: poczynając od znanych koncertów i sonat, aż do błyskotliwych kompozytorów skrzypcowych — od Tartinięgo do Wieniawskiego. Jej technika stoi na najwyższym poziomie; gra jest wnikliwa, żywa i dźwięczna; nigdy nie używa zastępczych środków ekspresyjnych, jak portamento czy przesadne vibrato. Może najlepiej uwidoczniają się wszystkie walory jej gry w koncercie Czajkowskiego, do którego dźwięczny, melodyjny ton skrzypaczki, pozbawiony fałszywego sentymentalizmu, jest najlepiej dostosowany. Ida Haendel nie faworyzuje specjalnie żadnego z kompozytorów ani żadnej z epok, lecz „przyparta do muru” przyznaje, że może najuлюбieniej jej utworem jest „Poème” Chaussona.

Jej ojciec zdecydował, że chociaż córka miała być kształcona na skrzypaczkę, to jednak powinna być prze-

de wszystkim człowiekiem i prowadzić normalny tryb życia. W tym też celu popierał również jej inne zainteresowania. W rezultacie Ida Haendel mówi biegle pięcioma językami, lubi rysować, malować, dużo czytać, pływać i jeździć konno. Prowadzi szczęśliwe życie wraz z swymi rodzicami i siostrą, która jest pianistką; większość obrazów wiszących na ścianach ich domu — to obrazy malowane przez jej ojca. Chociaż rodzina jej nie była w Polsce od czasów przedwojennych, to jednak zachowała drogę wspomnienia z tego kraju; wszyscy zachowali obywatelstwo polskie.

Ida ma też dobre wspomnienia o publiczności polskiej, niezmierzenie muzycznej i inteligentnej; uważa, że publiczność ta jest jedną z najbardziej wymagających i nigdy nie będzie oklaskiwała drugorzędnej, czy przeciętnej artysty. Wciąż żywi nadzieję, że któregoś dnia będzie mogła wystąpić w swoim rodzinnym kraju, już jako ukończona artystka.

Deryck Cooke

## Ida Haendel

# English without Tears

SUNDAY: Difficulties of English Pronunciation, Real and Imaginary (II)—Second of a series of four talks by Professor Daniel Jones.

MONDAY: (Elementary) Uses of the words how and why. See text below.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

WEDNESDAY: (Elementary) A well-known story told in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) „My goodness!” a dialogue about exclamations.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto piąta

### HOW AND WHY

1ST VOICE: English by Radio! Today, listeners, we're going to talk about the words how and why.

2ND VOICE: How shall we begin our talk?

1st V: We'll begin with an example.

2nd V: How shall we begin our talk?

1st V: In that sentence how has the meaning of *in what manner, in what way*. How shall we begin our talk?

2nd V: Here is another example:

1st V: How was Peter looking? I hear he's been ill.

2nd V: I didn't ask how he was feeling, but he looked very well.

1st V: How does he like his new house?

2nd V: Well, in all those examples how was used as an *adverb*.

1st V: Yes, listeners, it was used as an *interrogative adverb* in the questions: „How shall we begin?”, „How was Peter looking?” and „How does he like his new house?”.

2nd V: And it was used as a *conjunctive adverb* in the sentence: „I didn't ask how he was feeling.”

1st V: And in all those sentences the meaning was *in what manner, in what way, or in what state or condition*. But now listen to this sentence:

2nd V: That is a very clever conjuring trick; how is it done?

1st V: In that sentence how has the meaning of *by what means*.

2nd V: That is a very clever conjuring trick how is it done?

1st V: I have no idea how it is done.

2nd V: But how did the girl escape from that box?

1st V: I think I know how that is done, but I don't know how to explain it.

2nd V: And now here is another way in which how is very often used.

1st V: Good morning, how are you?

2nd V: I'm very well thanks, how are you?

1st V: In those sentences how was used to enquire after *health*.

2nd V: And then there is the phrase: How do you do?

1st V: „How do you do?” is the greeting we generally use on meeting someone for the first time.

2nd V: Now, although „how do you do?” is really a *question*, we generally use it as if it were a *wish*.

1st V: Yes, it's rather like saying: „I hope you are quite well”.

2nd V: When two people meet for the first time, and are introduced to each other, they both say: „How do you do?”, and in most cases neither of them actually *answers* the question.

1st V: How is also used in *exclamations* such as:

2nd V: How well James looked!

1st V: How silly of me to forget!

2nd V: How kind Mrs Brown is!

1st V: How is sometimes used with the word *ever*. It is felt to be a

### JAK I DLACZEGO?

GŁOS I: Angielski przez radiol! Dziś słuchacze będziemy mówić o słowach *jak i dlaczego*.

GŁOS II: Jak zaczniemy naszą rozmowę?

GŁOS I: Zaczniemy od przykładu.

GŁOS II: Jak zaczniemy naszą rozmowę?

GŁOS I: W tym zdaniu *jak* ma znaczenie w *jaki sposób, jaką drogą*. Jak zaczniemy naszą rozmowę?

GŁOS II: Oto inny przykład:

GŁOS I: Jak wyglądał Piotr? Dowiaduję się, że był chory.

GŁOS II: Nie zapytałem *jak* się czuje, ale wyglądał bardzo dobrze.

GŁOS I: Jak on (lubi) znajduje swój nowy dom?

GŁOS II: A zatem we wszystkich przykładach, *jak* było użyte jako przysłówki.

GŁOS I: Tak słuchacze, *jak* było tu użyte jako pytający przysówek w zapytaniach: „Jak zaczniemy?”, „Jak Piotr wygląda?” i „Jak on lubi swój nowy dom?”.

GŁOS II: I było użyte *jak* przysówek spójnikowy w zdaniu „Nie zapytałem *jak* on się czuje”.

GŁOS I: I we wszystkich tych zdaniach *jak* znaczyło: w *jaki sposób, jaką drogą* lub w *jakim stanie* czy położeniu. A teraz posłuchajcie tego zdania:

GŁOS II: Jest to bardzo zmyślna magiczna sztuczka, *jak* to jest zrobione?

GŁOS I: W tym zdaniu, *jak* ma znaczenie jakimi środkami (sposobami).

GŁOS II: Jest to bardzo zmyślna magiczna sztuczka *jak* to jest zrobione?

GŁOS I: Nie mam pojęcia *jak* to jest zrobione.

GŁOS II: *Jak* dziewczyna może uciec (zniknąć) z tego pudła?

GŁOS I: Myślę, że wiem *jak* to jest zrobione, ale nie wiem *jak* to wytłumaczyć.

GŁOS II: A teraz oto inny sposób, w jaki bardzo często używa się słowa *jak*.

GŁOS I: Dzień dobry, *jak* się pan ma?

GŁOS II: Bardzo dobrze, dzięki, a pan *jak* się ma?

GŁOS I: W tych zdaniach *jak* zostało użyte, by pytać się o zdrowie.

GŁOS II: A teraz takie damie: *Jak* się masz?

GŁOS I: „*Jak* się masz” jest powitaniem, którego zazwyczaj używamy spotykając kogoś po raz pierwszy.

GŁOS II: A teraz, chociaż „*jak* się masz” jest w rzeczywistości pytaniem, ogólnie używamy go, jakby to było życzenie.

GŁOS I: Tak, to raczej oznacza: „Mam nadzieję (ufam), że masz się dobrze”.

GŁOS II: Kiedy dwie osoby spotykają się po raz pierwszy i są sobie przedstawione, obie mówią: „*Jak* się pan (pani) ma?” i przeważnie żadna z nich nie odpowiada faktycznie na pytanie.

GŁOS I: *Jak*, jest także użyte w wykrzyknikach, na przykład:

GŁOS II: *Jak* dobrze Jakub wyglądał!

GŁOS I: *Jak* to głupio z mej strony, że zapomniałem!

GŁOS II: *Jaka* miła jest pani Brown!

GŁOS I: *Jak*, używa się czasem ze słowem kiedykolwiek. Wydaje się

little more emphatic than how alone in sentences like this.

2nd V: How ever did that happen?

1st V: Then however, this time written as one word, is sometimes used with the meaning of *no matter how*. However hard I try I cannot get up early in the morning.

2nd V: And now we have just a few minutes left to talk about the word *why*.

1st V: Why did you sell your car?

2nd V: In that sentence *why* had the meaning of *for what reason*. Here is another example:

1st V: Tell me *why* you wouldn't come with us to the theatre.

2nd V: In both those sentences *why* was used as an *adverb*.

1st V: Why is also used as an *exclamation* to express surprise.

2nd V: Why, it's quite late!

1st V: Why, so it is! And we must say goodbye, listeners.

to trochę bardziej dobitnym podkreśleniem w następujących zdaniach niż samo *jak*:

GŁOS II: *Jakże* się to stało?

GŁOS I: A następnie *jako*kolwiek, tym razem napisane jako jedno słowo jest czasem użyte w znaczeniu „wszystko jedno *jak*”. *Jak*kolwiek usilnie próbuję, nie mogę wstać wcześniej rano.

GŁOS II: A teraz zwróćcie nam akurat kilka minut, by mówić o słowie *dlaczego*.

GŁOS I: *Dlaczego* sprzedajesz swój wóz (samochód)?

GŁOS II: W tym zdaniu *dlaczego* ma znaczenie z *jakiego* powodu. Oto inny przykład:

GŁOS I: Powiedz mi, *dlaczego* nie poszedłbyś z nami do teatru?

GŁOS II: W obu tych zdaniach *dlaczego* było użyte jako przysówek.

GŁOS I: *Dlaczego* jest także używane jako wykrzyknik, by wyrazić zdziwienie.

GŁOS II: Ależ (*dlaczego*) — jest już całkiem późno!

GŁOS I: Cóż (*dlaczego*), rzeczywiście tak jest! Musimy się pożegnać słuchacze!

## Lekcja sto szósta

### FIRST AID FROM GRANDFATHER

ANN: Grandfather, Grandfather! Can you come here for a minute?

GRANDFATHER: Yes Ann, yes. I'm coming. Why, what's the matter?

Good gracious! Your hand is covered with blood! Why is that?

ANN: Because I've just cut it with a knife, Grandfather.

G'FATHER: How ever did you do that?

ANN: I was cutting some bread and butter, and the knife slipped and cut my hand.

G'FATHER: Put your hand under the tap, Ann, and let the water wash the blood away. I'll turn on the tap. That's right. Does it hurt much?

ANN: Yes, it's awfully painful, Grandfather.

G'FATHER: Let me look at it, my dear. Oh, it's a very deep cut.

ANN: It's bleeding again rather badly.

G'FATHER: I must bind up your hand. Now where can I find a bandage to bind it? Why don't you keep bandages handy so that we can get them quickly when we want them?

ANN: But I do, Grandfather. There are bandages and lint in that little drawer.

G'FATHER: Ah yes, here they are. Now how big a bandage do we want? Let me see. Yes, here's one that will do.

ANN: Put a piece of lint on the cut first, Grandfather.

G'FATHER: Yes, of course. This piece is big enough. I'll put it right across the cut like this.

ANN: Yes, Grandfather, and now the bandage.

G'FATHER: Now how shall I put it on? Let me see. Can you hold this end of the bandage to your wrist?

ANN: Yes, Grandfather, I'm holding it.

G'FATHER: That's right. Then I'll begin to unroll the bandage and put it between your thumb and fingers, and round your hand—and now round your wrist, like this.

ANN: How well you're doing it, Grandfather.

G'FATHER: It's not the first time I've given first aid, Ann. Now I'll put the bandage once more round your hand and then round your wrist again.

ANN: Cut the end of the bandage so as to make two strips of it. Then they can go round my wrist and be tied together.

G'FATHER: That's just what I'm going to do, Ann. There, that will be long enough. Now the wrist. And now I'll tie the ends like this. There, Ann, how's that?

ANN: It feels very comfortable, thank you, Grandfather. And now I can finish cutting the bread and butter.

G'FATHER: But why are you using that carving knife to cut it with?

ANN: Because it's much sharper than the bread knife, that's why.

G'FATHER: Well, cut the bread downwards, Ann. If you cut it across like that you may cut yourself again, however careful you try to be.

ANN: All right, Grandfather. And now how about putting the kettle on for our tea?

G'FATHER: I'll put the kettle on now. How are you feeling, Ann. Is the cut still painful?

ANN: Why, Grandfather, it doesn't hurt at all now!

### PIERWSZA POMOC OD DZIADKA

ANNA: Dziadku, dziadku! czy możesz tu przyjść na minutę?

DZIADEK: Tak Anno, tak. Idę już. Ależ cóż się dzieje? O jej, twoja ręka jest pokryta krwią! *Dlaczego* tak?

ANNA: Ponieważ zacięłam się właśnie nożem, dziadku.

DZIADEK: W jaki sposób to zrobiłaś?

ANNA: Kroiłam chleb z masłem, noż się obsunął i zaciął mnie w rękę.

DZIADEK: Włóż rękę pod kran, Anno, i niech woda zmyje krew. Ja odkręcę kran. W porządku. Czy bardzo cię boli?

ANNA: Tak, to strasznie bolesne, dziadku.

DZIADEK: Pozwól mi oglądnąć to, moja droga. Och, to jest bardzo głębokie cięcie.

ANNA: Krew zaczyna znowu cieknąć bardziej.

DZIADEK: Muszę zawiązać twoją rękę. A teraz gdzie mogę znaleźć bandaż do zawiązania? *Dlaczego* nie trzymasz bandażu pod ręką, tak by można je szybko znaleźć, kiedy ich potrzebujemy?

ANNA: Ale robię to dziadku. Bandaże i gaza są w tej małej szufladzie.

DZIADEK: Ach, tak, tutaj one są. A teraz jak długiego bandaża potrzebujemy? Pozwól mi zobaczyć. Tak, jest tu taki, który się nada.

ANNA: Połóż najpierw kawałek gazy na ranę, dziadku.

DZIADEK: Tak, oczywiście. Ten kawałek jest dosyć duży. Połóż to równo w poprzek rany w ten sposób.

ANNA: Tak dziadku, a teraz bandaż.

DZIADEK: A teraz jak mam to zrobić? Pozwól mi się zastanowić, czy możesz przytrzymać na przegubie ręki ten koniec bandaża?

ANNA: Tak dziadku, trzymam go.

DZIADEK: W porządku. A zatem zacznij rozwijać bandaż i przełóż go między kciukiem i palcami i wokoło twojej ręki — a teraz wokoło przegubu, w ten sposób.

ANNA: Jak dobrze to robisz, dziadku.

DZIADEK: Nie pierwszy raz udzielam pierwszej pomocy, Anno. A teraz owinę bandaż raz jeszcze naokoło twojej ręki, a następnie dookoła przegubu.

ANNA: Rozetnij koniec bandaża tak, by zrobić z niego dwa paski. Owinię się je dookoła przegubu i zwiążę razem.

DZIADEK: Właśnie to robię, Anno. Tak, to będzie dostatecznie długie. Teraz przegub ręki. A teraz zwiążę końce, ot tak. A teraz Anno jakżeż ci jest?

ANNA: Bardzo wygodnie, dziękuję, dziadku. A teraz mogę dokończyć krajać chleb z masłem.

DZIADEK: Ależ *dlaczego* używasz tego tasaka do krajania?

ANNA: Ponieważ jest ostrzejszy niż noż od chleba, oto *dlaczego*.

DZIADEK: A zatem kraj chlebeku dołowi, Anno. Jeśli będziesz krajać go w poprzek ot tak, możesz znowu zaciąć się, *jako*kolwiek bardzo będziesz starała się uważać.

ANNA: Zgoda dziadku. A teraz cóż myślisz o nastawieniu imbryka na herbatę?

DZIADEK: Nastawię imbryk teraz. Jak się czujesz, Anno? Czy rana ciągle bolesna?

ANNA: Ależ nie, (*dlaczego*) dziadku, wcale mię nie boli teraz.



Wszystkim czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy. Chętnie podziękowalibyśmy każdemu z osobna, ale brak miejsca niestety nie pozwala. Mile słowa pod naszym adresem utwierdzają nas w przekonaniu, że wysiłki nasze nie idą na marne. Za to też stokrotnie „Bóg zapłać”.

\*

M. K. Andrychów i jego „mały nudziarz”.

1) Kolejka lilipucia, którą widzieliśmy, zafrapowała młodzież. Kto ją wybudował, chyba jakiś fantastą dla przyjemności. Kiedy? jak wyglądają wagony osobowe i towarowe?

2) W artykule Maurice Schofield pt. „Nauka pod biegunami” znowu pomieszczone wymiary dziesiętne z angielskimi.

3) W świątecznym numerze „Pozory i rzeczywistość”. W. Sommerset Maugham wywołał co najmniej zdziwienie... nieco za bardzo niesmaczne, choćby z punktu widzenia wychowania pedagogicznego i trąci za bardzo myszką.

4) Ilu mieszkańców i km przestrzeni ma Londyn? Ile linii autobusowych itd. W numerze noworocznym ma zobaczyć światło dzienne „Ministerstwo Strachu”. Ta obietnica wiecie się już przez kilka numerów — lepiej nie obiecywać, a zrobić miłą niespodziankę. Czy nie można by urządzić stałego kąpieliska przyrodniczego... bo w Anglii wychodzą w tej dziedzinie wspaniałe czasopiśma. Podano fotografie i nazwiska osób, które nam składają przez P. T. Pismo życzenia świąteczne. Bardzo dziękujemy. Ale czy to nie jest aby mało niedociągnięcie, bo przecież można by podać adresy tych osób i ktoś, choćby ja sam, posłałbym wprost do nich kilka słów podziękowań.

To są może zbyt małe i mało osobiste uwagi. Może przykre, ale tylko między nami, więc mogą być szczere i przypuszczamy, że nam nie zostaną wzięte za coś złego.

Bynajmniej. Przeciwnie — bardzo dziękujemy. Kolejki lilipuciej nie wybudował żaden fantast, a jeśli mowa o przyjemności, to chyba o przyjemności pasażerów, którzy z niej korzystają... no i akcjonariuszy, którzy przed unarodowieniem czekali zysku z przedsiębiorstwa. Rozmiary kolejki podyktowane zostały bągniętością terenu, a jej założycielem i właścicielem była spółka „Romney, Hythe and Dymchurch Railway”. Przepraszamy bardzo za „pomieszczenie wymiarów”. Na przyszłość posłaramy się tego unikać. 1 stopa = 0,3048 m. 1 mila = 1,6 km.

Pedagogiczna wartość „Pozorów i rzeczywistości” jest istotnie wątpliwa, jeśli chodzi o młodościowych czytelników. Ale widzi pan, to jest satyra. Proszę spojrzeć na to z tego punktu widzenia, a co do „myszki”, to i ona ma dla niektórych swój urok. Zresztą de gustibus non est disputandum. Przy okazji zaś warto zauważyć, że Maugham jest jednym z najpopularniejszych autorów w Anglii. — Londyn ma około 190 km<sup>2</sup> powierzchni i około 4,5 miliona mieszkańców. Na obszarze t. zw. Wielkiego Londynu mieszka przeszło 8 mil. ludzi. Linie autobusowe biegną przez wszystkie większe ulice miasta, a same tunele kolejki podziemnej mają 112 km długości. (Dane te pochodzą z 1931 r.) Obecnie wg. nieoficjalnych statystyk liczba mieszkańców Londynu dochodzi do 10 milionów.

„Ministerstwo Strachu” obiecywaliśmy od dawna, — no i teraz ma pan niespodziankę, o której pan pisał: odwołaliśmy druk na czas niegraniczony, a tu buch! Jest zaraz w następnym numerze.

W Anglii wychodzą czasopiśma przyrodnicze. W Polsce też. Nie możemy robić osobnego kąpieliska, bo na tej zasadzie trzeba by zrobić stałe kąpieliska dla wszystkich innych spraw. Musimy informować o wszystkim w tych ramach, w jakich pozwala objętość pisma.

Adresy osób nadsyłających życzenia postaramy się podać w najbliższym czasie. Narazie listy do nich, z załączonymi znaczkami możemy przyjmować w redakcji. To chyba wszystko.

## Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796, 456 m; 49.59, 41.21 m.  
07.00—07.15 na fali: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30.  
08.45—09.00 na fali: 1796, 456 m; 49.59; 41.21; 31.17 m.  
11.45—12.00 na fali: 1796 m.  
12.30—12.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.  
13.00—13.15 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.  
14.00—14.15 na fali: 41.49; 31.01; 19.91 m.  
16.45—17.00 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.  
19.15—19.30 na fali: 456; 40.98; 31.17; 49.59.  
22.45—23.00 na fali: 1796 m.  
23.45—24.00 na fali: 1796; 456; 49.59, 40.98.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

11.30—11.45 na fali: 1796 m.  
12.15—12.30 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.  
13.15—13.30 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.  
19.00—19.15 na fali: 456; 40.98; 31.17; 49.59 m.  
22.30—22.45 na fali: 1796 m.

C. D. CURRAN

# Bokserzy brytyjscy biją Duńczyków

W pierwszym międzynarodowym spotkaniu bokserskim, które odbyło się w Anglii w tym sezonie, W. Brytania pokonała Danę w stosunku 5 zwycięstw do 3 (10:6). O zwycięskim wyniku przesądziła ostatnia z ośmiu walk, co dowodzi, że Duńczycy wykazali ambicję, odwagę i dobrą formę, nie ulegające żadnej wątpliwości.

Była to pierwsza wizyta jaką bok-

W II-iej rundzie jednakże Sorensen zaczął atakować, zmuszając przeciwnika do odwrotu. W III-iej i ostatniej rundzie Brander okazywał wyraźne oznaki zmęczenia, a jego znacznie silniejszy rywal dosłownie pędził go po całym ringu. Chociaż po potężnym prawym sierpowym Brander poszedł na krótko na deski, walczył jednak uporczywie aż do końca. Duńczyk uzyskał

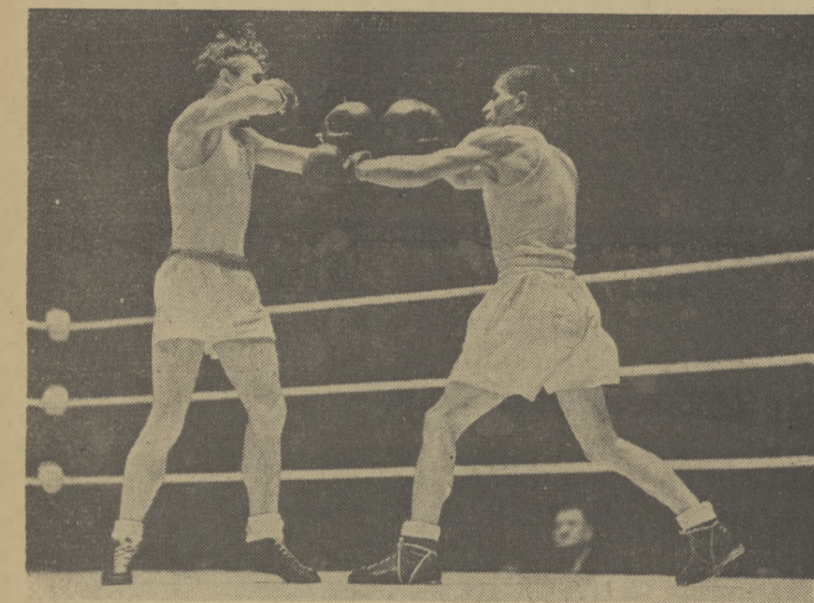
złosiwszych ciosów z obu rąk, jakie widziano tego w wieczoru. W pierwszej rundzie lewe i prawe sierpy Thoma w pierś i głowę przeciwnika zachwały Duńczykiem. Wydawało się, że rozstrzygnięcie tego starcia nastąpi bardzo szybko.

Christensen był najwyraźniej spe-szony nieortodoksyjnym stylem walki boksera brytyjskiego polegającym na wysuwaniu prawej rękawicy, i stanowiąc łatwy cel dla lewych uppercutów, które dawały mu się poważnie we znaki.

W drugiej rundzie Duńczyk przejął jednakże rolę atakującego, zmuszając Thoma serią celnych lewych w twarz, pierś i głowę do odwrotu. Trzecia runda potwierdziła jeszcze wyraźniej wyższość Duńczyka w technice i sile ciosu. Zwycięstwo na punkty, które przypało ostatecznie Christensenowi, było w pełni zasłużone. Wystąpienie Thoma było poważnym rozczarowaniem, wzięwszy pod uwagę jego dotychczasowe sukcesy i reputację pięściarską. Nie dalej jak parę tygodni temu, w czasie wizyty zespołu armii brytyjskiej w Skandynawii, Thom pokonał wszystkich swych przeciwników (dwóch Duńczyków i jednego Szweda) przez k. o. w pierwszej rundzie.

W wadze średniej R. Agland (W. Brytania) i G. Andreassen (Dania) zademonstrowali potężną młocę, niewiele mającą wspólnego z prawdziwym boksem. Agland, podobny w stylu do Thoma, zasypał przeciwnika w dwóch pierwszych rundach gradem miazdzących ciosów, które zupełnie oszołomiły Duńczyka. Mimo to walczył on rozpaczliwie nadal, a w trzeciej rundzie obaj przeciwnicy wymieniali zawzięcie uderzenia, nie próbując nawet się bronić. Walka zakończyła się w atmosferze wielkiego napięcia, a nieznaczne zwycięstwo Aglanda było wynikiem jego lepszej techniki we wczesnych fazach spotkania.

Po łatwym zwycięstwie na punkty st. strzelca D. Scotta (W. Brytania) nad E. Jensenem (Dania) w wadze półciężkiej, mecz zakończył się efektownym K. O. z prawego sierpa, którym brytyjski pięściarz wagi ciężkiej F. Bell



Waga kogucia — R. Galloway (W. Brytania) i B. Larsen (Dania) Larsen atakuje.

serzy duńscy złożyli w Anglii, aby walczyć o międzynarodowe tytuły pięściarskie. Ponadto spotkanie to miało być rewanżem za porażkę, którą Duńczycy ponieśli miesiąc temu w Kopenhadze, gdzie W. Brytania uzyskała wynik 6:2 (12:4).

Jakkolwiek obie drużyny wystawiły rezerwowych w dwóch lub trzech wagach, gatunek pokazanego boks nie ucierpiał na tym, a triumf brytyjski, choć zdobyty w ostatniej chwili i nieznacznie zaledwie przewagą ujawnił, że oba kraje dysponują najlepszymi przedstawicielami sztuki pięściarskiej, godnymi ubiegania się o reprezentowanie swych narodowych barw na igrzyskach olimpijskich.

Doświadczenia zdobyte w tym meczu okazały się niewątpliwie bardzo cenne dla tych, którzy w sierpniu staną na ringu imperialnego stadionu w Wembley. Pierwsze spotkanie meczu pomiędzy H. F. Carpenterem (W. Brytania) a E. Mollerem (Dania) w wadze muszej wygrane zostało przez Duńczyka. Była to zawzięta walka, w której Duńczyk okazał się lepszym stylistą. Nękał on swego przeciwnika groźnymi, lowymi hakami, które zawsze trafiały do celu. Mimo to Carpenter stosował bardzo zręcznie unik i potrafił zdobyć się na skuteczną defensywę, która mniej lub więcej wyrównywała przewagę Mollera aż do końca drugiej rundy. Dopiero w trzeciej rundzie siła Duńczyka i jego agresywność w zwarcia przechryliły szalę na jego korzyść i dały mu nieznaczne zwycięstwo punktowe.

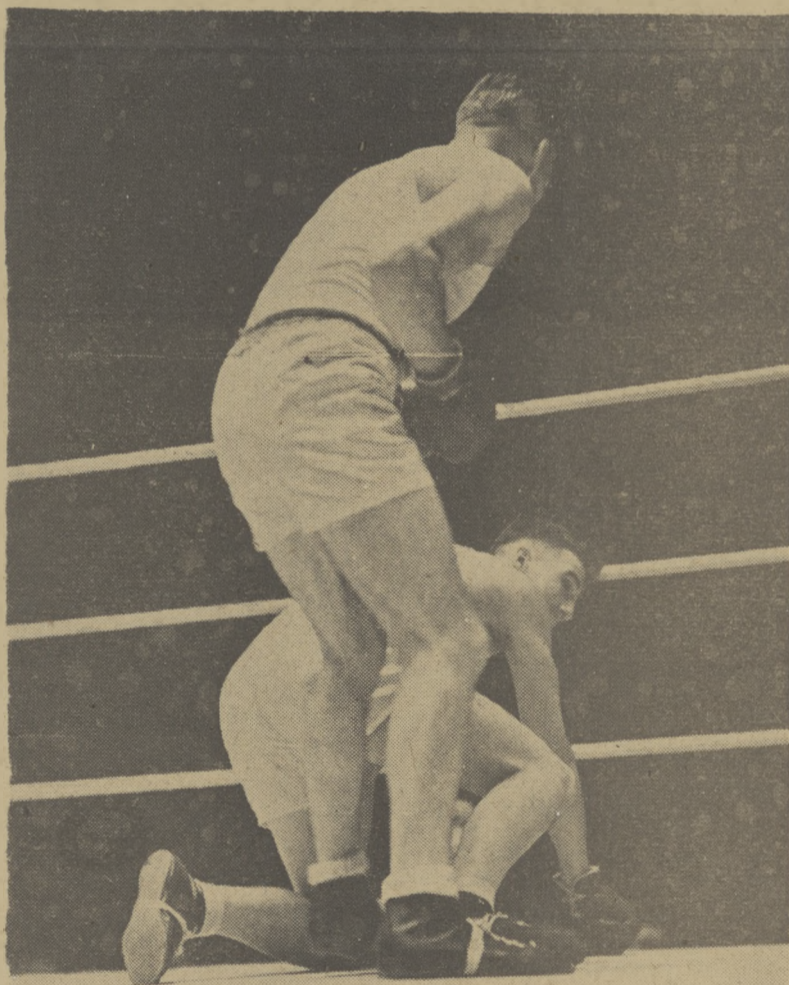
Wynik ten był dla Anglików niespodzianką, Carpenter bowiem posiada doskonałe szanse. W 1943 r. zdobył on tytuł mistrza federacji juniorów a potem tytuł mistrza wagi muszej w narodowym turnieju amatorskim. Od tego czasu odznaczył się też dwoma pięknymi zwycięstwami dla barw brytyjskich w Szwajcarii.

Drugą walką przyniosła drużynie angielskiej wyrównanie przez Gallowaya (waga kogucia), który wypunktował B. Larsena po podniecającym pojedynku, którego wynik do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania. Larsen, niezmiennie dzielny pięściarz, silny i bojowy, zmuszał Gallowaya do defensywy przez pierwsze dwie rundy, w których wykorzystywał w pełni celność swych lewych i prawych sierpów, zdających się zapowiadać ostateczny sukces. W ostatniej rundzie jednakże Anglik zdobył się na wspaniały zryw. Silnymi ciosami, wymierzonymi z bliska i mądrą taktyką zapewnił sobie przewagę punktową, wyrażającą się w cyfrach ułamkowych.

Najciekawszym spotkaniem meczu była niewątpliwie walka, w której Peter Brander (mistrz W. Brytanii w wadze koguciej w 1945 r. a w wadze piórkowej w 1946 r.) przegrał na punkty z S. A. Sorensenem. W pierwszej rundzie Brander zademonstrował nie tylko piękne unik, ale też silne i precyzyjne ciosy. Duńczyk odważnie miał się złe wymierzonymi uderzeniami, które zdawały się nie przyczyniać Branderowi wiele kłopotu.

bezsporne zwycięstwo, głównie dzięki swym podwójnym dyszłom, swej wytrzymałości i przedsięwziętości.

Stosunek zwycięstw przedstawiał się 2:2 w chwili gdy palacz okrętowy R. Cooper (w. lekka) pokonał S. Wadał (Dania) pięściarza, który parę tygodni temu pobił go w Kopenhadze. Bokser brytyjski zwrócił już na siebie uwagę w ubiegłym sezonie zdobywając mistrzostwo wojsk imperialnych, a następnie dochodząc do finału mistrzostw W. Brytanii. Wad okazał się dla niego niezwykle groźnym przeciwnikiem. Chociaż ma zaledwie 19 lat,



Waga półciężka — Po trójnym ciosie Jensena (Dania) D. Scott (W. Brytania) znalazł się na krótko na deskach. Mimo to wygrał walkę na punkty.

brał już udział w mistrzostwach Europy w Dublinie, gdzie pokonał swego włoskiego i polskiego rywala.

Mimo takich kwalifikacji, Cooper i Wad zademonstrowali walkę nieciekawą. Wydaje się, że obaj byli w nie najlepszej formie. Ich spotkanie było chaosem przypadkowych ciosów, chociaż Cooperowi przyznano zwycięstwo trudno naprawdę dokonać wyboru między oboma przeciwnikami.

Walka w wadze półśredniej między sierżantem W. Thomem (W. Brytania) a C. Christensenem (Dania) zapisała się w pamięci widzów szeregiem nai-

poważnych Duńczyka G. Hansena w pierwszej rundzie. Hansen, choć znacznie lżejszy od swego przeciwnika, omal nie wygrał spotkania w pierwszej minucie, lokując dwa potężne prawe w szczękę Anglika. Pierwszy z tych ciosów niemal przerzucił Bella przez sznur, drugi rzucił go na kolana. Wkrótce potem jednak Hansen sam poszedł z kolei na deski, a podniósł się tylko po to, by otrzymać owego prawego sierpa, który przesądził o wyniku spotkania i całego meczu. W rezultacie Wielka Brytania wygrała ośmię walk przegrywając trzy.

## Przegląd rozgrywek ligowych

Zaledwie w tydzień po zatrzymaniu zwycięskiego pochodzącego z Arsenalu przez 17 meczów, „Derby County” (zwycięzca lidera Lig.) został pobity bardzo efektywnie po raz pierwszy po dziesięciu seryjnych wygranych przez Preston North End. Był to mecz pełen emocji i incydentów. Ataki obu zespołów wykazały doskonałą formę.

Jeszcze po pierwszych 10 minutach wydawało się, że „Derby” ma przed sobą pewne zwycięstwo. Łatwe zdobycie na przeciwniku 2 bramek pozwalało przypuszczać, że wynik zostanie jeszcze podwyższony. Preston jednak zaczął walczyć z całą zaciętością o uzyskanie wyrównania. Pierwszą bramkę dla tego klubu zdobył kapitan drużyny — prawy łącznik Shankly (reprezentacyjny zawodnik Szkocji, grający swój kolejny 281 mecz) z rzutu karnego, podyktowanego przez sędziego po sfaulowaniu.

strzela skutecznie do bramki, a bramkarz ma oczywiście nikłą szansę obronienia tych wyjątkowo silnych i celnych strzałów.

Przy wyniku 6:4 dla „Prestonu” — „Derby” na próżno usiłował przełamać się przez obronę przeciwnika. Dwaj skrzydłowi „Prestonu” Holton i Shankly trzymali w szachu środkowych napastników „Derby” — Steele'a i Cartera tak, że ci ostatni nie mieli pola do rozwinięcia swego piłkarskiego „geniuszu”. Ostatniego gola strzelił „Preston”, gdy Finney olśniewająco poprowadził piłkę przez skrzydła do centrum, a kiedy obrońcy „Derby” zaatakowali go tłumnie, podał ją swemu środkowemu koleździe — Mc Larenowi, który z zimną krwią, lekko wbił piłkę w bramkę.

„Arsenal”, który ciągle jeszcze stoi na czele tabeli ligowej, wyszedł szczęśliwie z meczu z „Manchester



Bramkarz Chelsea (Medhurst) w akcji.

waniu środkowego napastnika Mc Intosha pod samą bramką. Drugiego gola strzelił zręczną główką lewy łącznik Mc Laren. W tym stadium gry „Derby” dominował jeszcze na boisku. Doskonała taktyka środkowych napastników Steele'a i Cartera robiła ciągle wyłomy w obronie przeciwnika i zmuszała ją do zmieniania pozycji. Dawało to możliwość środkowemu napastnikowi — Morrisonowi wypróbowania zdolności obronnych bramkarza „Prestonu” Goocka, który otrzymywał ostre strzały ze wszystkich stron. Nic więc dziwnego, że „Derby” prowadził nadal po wspaniałym solowym wyczynie Morrisona. Zawodnik ten, odebrawszy piłkę od kolegi, wiodł ją przez całe boisko, ominawszy zręcznie trzech przeciwników i wreszcie strzelił w sam róg siatki, silnym drajwem z prawej nogi. Przed końcem pierwszej połowy Preston znów wyrównał ze strzału Shankly'ego, który poprawił piłkę odbitą od rąk bramkarza Derby — Townsenda.

Tymczasem po przerwie „Derby” znowu zdobył bramkę ze strzału Morrisona (który strzelił w tym meczu 3 gole). Od tego czasu inicjatywa przechodziła w ręce, a raczej w nogi „Prestonu”. Wyrównuje on znowu strzałem prawego łącznika Beattie. Wynik brzmi teraz 4:4. Po chwili prawoskrzydłowy „Prestonu” — Finney (w reprezentacji Anglii gra zwykle na lewym skrzydle) — wprowadza piłkę w obręb pola karnego, pokonując w trzech czy czterech pojedynkach obrońców przeciwnika metodą, w której celuje niezrównany Stanley Matthews i wystawia celnie piłkę czekającemu skwapliwie na okazję środkowemu napastnikowi Mc Intoshowi. Dwa razy ten mały i drobny napastnik

City”, rozegranego na boisku londyńskiego klubu Highbury, uzyskując wynik remisowy 1:1. „Manchester City” górował nad „Arsenalem” przez cały przebieg gry. Pierwszy gol dla „Manchesteru” padł, gdy Black — prawy łącznik strzelił główką bramkę z rzutu rożnego. „Manchester” utrzymał swe prowadzenie aż do 6 minut przed końcem gry. Wtedy to środkowy napastnik „Arsenalu” Rooke strzelił gola z rzutu karnego, podyktowanego przez sędziego, gdy środkowy pomocnik Mc Dowall chwycił piłkę ręką przed samą bramką.

Doskonale w ataku „Manchester City” był Linacre na prawym skrzydle. Potrafił on torować sobie drogę przez groźną obronę „Arsenalu”, wykazując doskonale opanowanie piłki. Wprawiało to w oszołomienie lewoskrzydłowego obrońcę „Arsenalu” — Barnesa.

Z innych klubów, zajmujących czołowe miejsca na tabeli rozgrywek „Burnley”, znajdujący się na 2 miejscu, zwyciężył z „Chelsea” w stosunku 1:0. Jedyną bramkę strzelił Polla — lewy łącznik.

„Blackpool” — 4-ty na tabeli, zremisował z „Manchester United” z wynikiem 1:1.

Ostatnie miejsce na tabeli zajmuje ciągle „Grimsby Town”, który osiągnął ostatnio poważne zwycięstwo nad „Charlton Athletic” w stosunku 3:2.

„Bolton Wanderers” typowany do ostatnich dni na wypadnięcie do II klasy ligowej, walczy obecnie o podwyższenie swego miejsca na tabeli. „Bolton” wygrał ostatnio swoje trzy mecze. Ostatnie zwycięstwo odniósł nad „Wolverhampton Wanderers” w stosunku 3:2.

### TABELA LIGOWA I KLASY

	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	St. br.	Ilość pkt.
Arsenal	19	12	6	1	22:10	30
Burnley	19	9	8	2	27:13	26
Preston North End	20	11	3	6	34:31	25
Blackpool	20	10	4	6	26:19	24
Middlesbrough	19	10	3	6	41:27	23
Derby County	20	8	7	5	33:26	23
Aston Villa	20	9	5	6	33:27	23
Wolverhampton Wanderers	19	8	5	6	43:34	21
Manchester City	20	7	6	7	28:21	20
Manchester United	19	5	9	5	38:27	19
Portsmouth	19	8	3	8	30:23	19
Everton	20	7	5	8	21:28	19
Huddersfield Town	20	6	6	8	28:29	18
Sunderland	20	6	6	8	30:34	18
Liverpool	20	6	6	8	28:32	18
Sheffield United	20	7	4	9	29:36	18
Chelsea	19	7	3	9	25:33	17
Charlton Athletic	19	8	1	10	30:41	17
Bolton Wanderers	19	6	2	11	22:32	14
Stoke City	20	5	4	11	17:32	14
Blackburn Rovers	19	5	3	11	25:34	13
Grimsby Town	20	5	1	14	23:57	11